Nr. 159. Lwów — Czwartek dnia 14 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem 6 h., korespondencye prywatne 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Bonawentury | Kosmy i Dam.
Jutro: Rozesłanie Ap. | Złoż. szat NMP.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 20, Zachód „ 7 m. 48
Długość dnia godzin 15 minut 28. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Choroby umysłowe na wojnie.

Psychiatra dr. Jacoby jeszcze podczas wojny prusko-francuskiej zaczął badać wpływ nowoczesnych bitw na system nerwowy żołnierzy i już wówczas wyraził przekonanie, że straszliwy huk pękających w powietrzu szrapneli i przerażające skutki tych pocisków przyprawiają żołnierzy o nagłe pomieszanie umysłu. Ten uczony, który w r. 1870-ym był lekarzem w armii niemieckiej, już wtedy często miał sposobność bronić przed sądem wojennym żołnierzy, skazywanych na rozstrzelanie za różne postępki, które wyglądały na czyny zbrodnicze, popełnione ze świadomością, a jednak były tylko następstwem nagłej choroby umysłowej. Zauważył on, że nawet ranni, leżący w polowym szpitalu, wpadali w szał, gdy do nich dochodził hałas niedalekiej bitwy. Po długich badaniach określił on wspólne cechy tych chorobliwych zjawisk, a więc przedewszystkiem ogromny upadek ducha, zgryźliwość, skłonność do robienia wszystkim naprzekór, wreszcie częste omdlewanie bez widocznego powodu i mania prześladowcza, która się objawia w ustawicznej chęci ukrycia się byle gdzie. Taki żołnierz uchodzi, według powszechnego pojęcia, za nikczemnego tchórza, albo uciekiniera z pola bitwy, a zasługuje jedynie na kulę w łeb; natomiast dr. Jacoby zaczął utrzymywać, że ów żołnierz jest tylko nieszczęśliwą ofiarą udoskonalonej techniki artyleryjskiej. Teoryę jego przyjęto w sferach militarnych bardzo nieżyczliwie; powiedziano, że chce on naśladować tych psychiatrów i prawników, którzy w każdym zbrodniarzu upatrują bezwiedną ofiarę jakichś niekorzystnych zewnętrznych wpływów na przypadkowo nieodporny organizm. Ponieważ dr. Jacoby śmiał podejrzywać wartość wojennych udoskonaleń, przeto uznano go za półgłówka. W państwie „narodu pod bronią“ nie było dlań miejsca. Przeniósł się on tedy do Rosyi, towarzyszył armii carskiej na Bałkan i tam w dalszym ciągu robił swe badania, a teraz znajduje się na Dalekim Wschodzie, skąd do miesięcznika *Russkij Wracz* (Rosyjski lekarz) nadesłał opis chorób umysłowych, wywoływanych dzisiejszemi walkami. Nadzwyczajne przygnębienie, apatya i ustawiczne rozrzewnianie się do łez — to są najpospolitsze i zarazem najlżejsze objawy choroby — powiada on — ale taki żołnierz jest po prostu nieszczęściem dla całej kompanii, bo zaraża ją tchórzostwem, którego nie opanuje najsilniejsza wola. Wyższym stopniem choroby jest drżączka, która w szpitalu przechodzi, ale natychmiast się wznawia, ledwo chory posłyszy huk armat. Uważam to za chroniczne nadwerężenie nerwów. Omdlewanie jest najsilniejszym objawem choroby. Żołnierz nagle pada na polu bitwy jakby rażony piorunem. Wszyscy mają go za zabitego, chociaż ani go nie zraniono, ani nawet nie kontuzyowano. Teraz służba sanitarna już unosi z pola takich omdlałych, zdrętwiałych na kość, a po jakimś czasie oni przychodzą do siebie, lubo są już do służby niezdolni. Z początku bardzo wielu takich żołnierzy porzucano na polu, gdy trzeba było wykonać odwrót. Przypuszczam, że wielu takich omdlałych pogrzebano, a wielu znajduje się w japońskiej niewoli. Dość często się słyszy, że gazy, uchodzące z japońskich szrapneli, są trujące, ponieważ padają jak martwi żołnierze wcale nie trafieni najmniejszym ułamkiem. Śmiem utrzymywać, że bajką są owe gazy trujące, a prawdą jest tylko to, że następuje momentalne porażenie całego systemu nerwowego wskutek okropności udoskonalonej techniki artyleryjskiej. Poznałem wpływ tej techniki na duszę człowieka podczas wojny francusko-pruskiej. Już wtedy był on straszny, ale czemże on jest w porównaniu z teraźniejszym? — prostą zabawką. Powszechnie wiadomo, że silne trzęsienie ziemi, nagły pożar, tonięcie statku, wogóle jakaś katastrofa niespodziewana a straszna wielu przyprawia o pomieszanie zmysłów. Otóż wyobraźmy sobie, że wszystkie okropności takich katastrof razem się złączyły, aby stworzyć okropność teraźniejszej bitwy. Wszakże to nie jest walka ludzi z ludźmi, nie jest „krwawa praca“, w której można odetchnąć i wyprostować członki, można się czemś podniecić, albo się z czegoś ucieszyć, można złożyć dłonie do oklasków, jak stara gwardya napoleońska pod Waterloo; nie jest, słowem, to, do czego od tysięcy lat nawykła ludzka wyobraźnia, przedstawiająca sobie bitwy. Nie! To jest jakaś podniesiona do wielkiej potęgi rzeźnia, w której rolę rzeźnika spełnia coś niewidzialnego, co huczy piekielnie, wyje przeraźająco i co chwila ogniem płonie w powietrzu. Udoskonalona technika sprawiła to, że zwycięzcą może być nie dzielny i bohaterski, nie mądry, albo ofiarny, ale ten, kto ma z natury przyrodzonej nerwy, człowiek w zwykłych warunkach nienormalny. Udoskonalona technika artyleryjska zrobi to, że wojny będą niemożliwe.

Takie oto są ogólne uwagi dr-a Jacoby'ego. Podaje on, że ma w swym szpitalu przeszło 900 żołnierzy umysłowo chorych, będących ofiarami bitw już stoczonych. Ilużby ich było, gdyby zdołano zabrać wszystkich z pola walki i gdyby zapobieżono nader częstym samobójstwom! Dr. Jacoby powiada, że wątpi, czy można będzie wyleczyć choćby 5% tych chorych, bo dość jest, aby gdzieś w pobliżu zagrzmiała armata sygnałowa, a wnet choroba się odnawia. Niepodobna tych chorych odsyłać koleją, bo nawet turkot kół im szkodzi, nawet świst lokomotywy odnawia ich cierpienia.

Sądzimy, że ta nowa „choroba wojenna“ jest przykrą niespodzianką dla wielbicieli udoskonaleń technicznych w militarnej dziedzinie.

Pretendent do tronu hakaty.

Ochmistrz dworu cesarzowej niemieckiej baron Mirbach był wielkim filantropem, ale nie z własnej kieszeni. Chociaż majątek jego wynosi wiele milionów marek, chociaż połowa Charlottenburga do niego należy, jednak w dziedzinie dobroczynności on nie brał na siebie łatwej roli człowieka, dającego tak, aby lewica nie widziała, co robi prawica; wolał o wiele trudniejszą rolę brania od innych datków na dobroczynność. Do [illegible] wprowadził ten uciążliwy zawód. Cesarzowa bardzo lubi budować protestanckie zbory, zwłaszcza w bezbożnych okolicach katolickich, naprzykład w Wielkopolsce, albo w Alzacyi, gdzie brak luterstwa jest oczywiście przyczyną upośledzenia patryotyzmu pruskiego. Kto cesarzowej dostarczał pieniędzy na budowę zborów? Nikt, tylko baron Mirbach! Lubi ona także wspaniałe kościoły, i wspaniałe sprzęty, kosztowne stale dla pastorów, albo wprost powiększać dochody kaznodziejów. Znowu nikt inny, tylko baron Mirbach zawsze miał na to pieniądze. Cesarzowa była nim zachwycona, a pastorzy wynosili go pod niebiosa, on zaś rósł w znaczenie, rozszerzał swe wpływy, potężniejszym się stał od kanclerza. Prosto z kancelaryi cesarzowej, pomijając ministrów, posyłał okólniki do regentów, polecając im, aby dostarczyli pewnej kwoty na dzieła monarszej dobroczynności, przyczem wskazywał, jakich zamożnych ludzi trzeba wezwać do składki i jaką łaskę za datki, jakie ordery mogą oni otrzymać. Po cichu niektórzy sarkali na taką dobroczynność, głośno się użalać nikt nie miał odwagi. Zresztą baron Mirbach bardzo prędko udoskonalił swój system: wzywał do składek tylko te osoby, które z jakiegoś powodu chciały mieć protekcyę potężnego ochmistrza dworu cesarzowej. Pastorzy stali przy nim jak mur. Zdarzało się wprawdzie, że jakiś „notoryczny wróg państwa“, przemawiający na zgromadzeniu, nazwał taką działalność barona Mirbacha szantażem, ale któżby uważał na opinię „notorycznego wroga państwa“! Po każdym takim wypadku [illegible] okazywali gorące współczucie prześladowanemu baronowi, cesarz rzucał mu [illegible] list wizytowy, cesarzowa zapraszała go na podwieczorek, a wszystko jasno wynikało, że barona Mirbacha atakować nie wolno. Lecz nadszedł proces dyrektorów banku pomorskiego, który [illegible] instytucye. W księgach banku znaleziono dowody, że dyrektorowie za tytuły radców komercyjnych dla siebie, za tytuł „banku cesarzowej“ dla swej instytucyi dali z jej funduszów panu Mirbachowi na dobroczynne cele cesarzowej około 600 tysięcy marek. To już podziało ochmistrza dworu, ale on natychmiast znowu się wzmocnił przez poparcie przy budowie w Berlinie wspaniałej kirchy na uczczenie 25-ciolecia małżeństwa pary cesarskiej. Jednak nieszczęście zaczęło prześladować p. Mirbacha. Ktoś ogłosił w dziennikach, że w rachunkach dobroczynnych czynów cesarzowej znajduje się tylko 200.000 marek od banku pomorskiego, gdzież więc podziało się 400 tysięcy? P. Mirbach zeznał przed sądem, że dostał tylko dwieście tysięcy, a obaj sądzeni dyrektorowie nie mogli sobie przypomnieć, jak było z tą drobnostką. Zresztą może oni naprawdę zapisali w księgach trzy razy więcej niż dali. Ale ponieważ urzędnicy buchalteryi i kasyerzy także, jakby się zmówiwszy, nie pamiętali tej drobnostki, przeto w prasie zrobił się hałas. P. Mirbach w każdym razie znalazł się w nieprzyjemnem położeniu. Z dworu dano mu do zrozumienia, że powinien wypocząć, więc on podał się do dymisyi, którą też natychmiast otrzymał.

Ale wypoczywać on nie chce. Runął, ale się podniesie. Spadł z konia dobroczynności luterskiej, dosiędzie ognistego rumaka hakaty i na nim jeszcze dalej zajedzie. Kogoż hakata nie wyniosła wysoko? Majora Endella, który będąc prezesem landszafty poznańskiej źle odróżnił swoje pieniądze od złożonych w depozycie, uratowała [illegible] od sądu, może od kryminału. To trudno: trzeba być hakatystą, jeśli już inaczej nie można się dobić utraconego znaczenia!

P. Mirbach założył w Berlinie kobieco-pastorskie stowarzyszenie, które postawiło sobie za zadanie zlutrzyć Wielkopolskę za pomocą kirch, ochronek, biblioteczek bezpłatnych, stałych i wędrownych, dalej za pomocą ciągłego nadzoru nad małżeństwami mieszanemi, aby ich domowym językiem koniecznie był niemiecki, a ich dziatwa koniecznie luterską, wreszcie przez podniesienie wspaniałości nabożeństw protestanckich. „Kobieta — rzekł p. Mirbach — przerabia mężczyznę, więc w marchii wschodniej trzeba działać przez kobiety na kobiety“. Postanowiono wezwać wszystkie Prusaczki do udziału w stowarzyszeniu, którego prezesem obrano szczęśliwego inicyatora, barona Mirbacha. W dziękczynnej oracyi, zwróconej do niego, rzekł któryś pastor, że p. Mirbach powinien stanąć na czele wszystkich związków, założonych dla popierania niemczyzny w „marchii wschodniej“, a wtedy żądło polskie będzie wyrwane. P. Mirbach podziękował mu pełnym wdzięku uśmiechem. A ponieważ pisma hakatystyczne zgodnie uznają, że p. Mirbach, jako naczelny kierownik niemieckich usiłowań w Poznańskiem, nadałby im jednolity kierunek i znacznie ożywiłby je, przeto można go zawczasu powitać jako niekoronowanego króla hakaty.

O ustawach grudniowych na Litwie.

Kwestya rewizyi ustaw, ograniczających prawa Polaków we władaniu i rozporządzaniu ziemią w dziewięciu guberniach litewskich, białoruskich i małoruskich, nigdy prawie nie schodziła w Petersburgu z porządku dziennego. Ku końcowi panowania Aleksandra III z inicyatywy jenerał-gubernatorów Drentelna i Orżewskiego, miano te ustawy jeszcze obostrzyć. Do tego nie przyszło skutkiem zmiany panowania. Cesarz Mikołaj II. zniósł kontrybucyę i w ukazie odnośnym wskazał na potrzebę opieki nad kulturną pracą polską na Litwie. Nie godziły się z tą zasadą nowe ograniczenia. To też w memoryale, złożonym w r. 1899 przez ministra spraw wewnętrznych Goremykina, nie było mowy o nowych ograniczeniach; skrytykowane nawet zostały ostro owe projekty wileńskie i kijowskie, do nich zmierzające; poruszoną została atoli potrzeba wydania przepisów dla zatamowania możności obchodzenia praw grudniowych. Jako jeden ze środków miało służyć zniesienie prawa o przedawnieniu w zastosowaniu do procesów, wytaczanych przez władze rządowe o obejście ustaw grudniowych. Nawet komitet ministrów, mniej dbający o stronę prawną niż Rada państwa, wniosek, jako sprzeczny z zasadniczemi podstawami rosyjskiego prawa cywilnego, odrzucił. Wzniesieniu całego projektu nowych przepisów do Rady państwa przeszkodziła dymisya Goremykina. Akta sprawy zwrócone zostały nowemu ministrowi Sipiaginowi, a po jego śmierci i po mianowaniu W. K. Plewego, znalazły się znowu w kancelaryi ministerstwa spraw wewnętrznych. Sprawa rewizyi ustaw grudniowych nie została złożoną do akt, ale i nie rusza się żywiej. Stoi formalnie ciągle jeszcze na porządku dziennym, w każdej chwili może być wznowioną w tym czy owym kierunku. To dostateczny powód, abyśmy na nią zwrócili uwagę.

Przekroczyłoby rozmiary naszego artykułu rozwodzić się nad ujemnem znaczeniem ustaw grudniowych, nad ich szkodliwością dla kulturalnego rozwoju kraju, nad ich bezużytecznością ze stanowiska celów, któremi uwodzili się ich twórcy.

Dziś, po latach 40, ustawy te, urzędownie nazwane „tymczasowemi“, tracą nawet w oczach rządu charakter pozytywnego środka. Widać to z przedstawienia ministra Goremykina do Rady państwa, które mówi, że „zadaniem rządu powinno być już dziś nietyle usiłowanie rozszerzenia własności ziemskiej rosyjskiej w kraju zachodnim, ile raczej o zachowanie jej“. Rząd po kilkudziesięcioletniem doświadczeniu mógł się przekonać, że pomimo znacznego przyrostu tej własności (około 6 mil. dziesięcin) nie zaszczepił kultury rosyjskiej w kraju zachodnim, że rosyjscy ziemianie są absenteistami i kupują ziemie przeważnie dla spekulacyi lub tylko dla zysku, i że wogóle rozwój ekonomiczny kraju jest przez ukazy grudniowe spętany.

Czy stąd wynika, że można się obecnie już spodziewać zupełnego zniesienia ukazów grudniowych? Tego bynajmniej twierdzić nie chcemy. Naturalnie, że gdyby stosunki w Rosyi wogóle się zmieniły i nastąpiłoby zupełne równouprawnienie wszystkich narodowości i dzielnic — uprzątniętoby zostały i te prawa wyjątkowe. O tak radykalnej zmianie stosunków w tej chwili atoli mówić nie można. Nawet w najżyczliwszym nam odłamie wyższych administracyjnych i prawodawczych sfer, kwestya zupełnego zniesienia praw grudniowych jeszcze nie dojrzała. Natomiast sądzimy, że chwila obecna nadawałaby się do podniesienia kwestyi złagodzenia praw grudniowych, a to z powodów następujących:

Pod względem czynników, od których utrzymanie ograniczeń ustawodawczych w mniejszym, lub większym stopniu zależy, trzeba przyznać, że zaszły zmiany na lepsze. Niepodobna porównywać czasów Ignatiewa i Drentelna w Kijowie, a Kachanowa, Orżewskiego i Trockiego w Wilnie z chwilą obecną, kiedy jenerał-gubernatorem wileńskim jest światły administrator ks. Światopełk Mirski a jenerał-gubernatorem kijowskim jen. Klejgels, który bądź co bądź zostawił po sobie w Warszawie dobrą pamięć i trzeba mieć nadzieję, że i na nowem stanowisku nie będzie występował przeciwko Polakom wrogo.

Cokolwiek sądzą o znaczeniu obecnego ministra spraw wewnętrznych dla Rosyi, to jednak nie da się zaprzeczyć, że p. Plewe w zapatrywaniu się na nasze stosunki różni się od swoich poprzedników. Dość dla przykładu porównać jego poglądy na urządzenia ziemskie w kraju zachodnim z poglądami i projektami pp. Goremykina i Sipiagina, dość przeczytać jego ostatni memoryał do Rady państwa, jego zdanie o szkodliwości przewagi biurokracyi i o potrzebie wciągnięcia do pracy elementu miejscowego. P. Plewe nie jest naturalnie „polonofilem“, ale, jako człowiek rozumny i znający stosunki, wie, że bez udziału żywiołu polskiego żaden postęp społeczny i ekonomiczny na Litwie, żaden rozwój kulturalny i cywilizacyjny nie jest możliwy i temu przypisać należy, że niewzruszalna zasada niedopuszczania Polaków do służby rządowej i rządowo-społecznej na Litwie została obecnie, dzięki jego decyzyi lub zgodzie, naruszoną przez nominacye pewnej ilości Polaków na *nieprzemiennych członków* (delegaci urzędowi zarządów ziemskich na powiaty), na naczelników ziemskich i na członków zarządów gubernialnych ziemstw.

Byłoby błędem nieprzebaczonym przeceniać znaczenie wszystkich wymienionych faktów, ale nie mniejszym — bagatelizować. Byłoby złudzeniem przypuszczać, że rząd zgodziłby się na zniesienie ukazów grudniowych, ale, z pewnem prawdopodobieństwem, przypuszczać wolno, że zniesienie tych ich części składowych, które są tylko uciskiem, nie przynosząc państwu odpowiednich korzyści — możeby nie natrafiło na zbyt wielkie przeszkody i protesty w Petersburgu.

Nawet minister Goremykin, odznaczający się wielką niechęcią i nieufnością do nas i przedstawiający w r. 1900 projekt rewizyi ustaw grudniowych, w tym duchu ułożony i skierowany przeciwko różnym formom obejścia prawa, i ten jednak wymienił kilka punktów, które, przyjęte, miałyby charakter nie obostrzenia, ale raczej pewnego osłabienia ustaw grudniowych, jak np. zniesienie wydawania świadectw na kupno przez jenerał-gubernatorów i pozwolenie rosyjskim właścicielom majątków, t. zw. instrukcyjnych, oddawania tych majątków w dzierżawę i administracyę Polakom.

Motywy do rewizyi ustaw grudniowych w duchu liberalniejszego ich stosowania mogłyby być między innemi następujące:

Naprzód: ogólno-prawne i ekonomiczne, które demonstrowali w sposób przekonywający najwybitniejsi nasi prawnicy i działacze społeczni, poczynając od Włodz. Spasowicza, który przed dwudziestu laty w szeregu artykułów wstępnych w *Kraju* wykazywał całą ich nielogiczność, od adwokata B. Olszanowskiego, który w broszurze swojej, ogłoszonej w Petersburgu, poddał je kompetentnej krytyce, do p. Edw. Woyniłłowicza, zasłużonego wiceprezesa Towa-

2)

Ex sacris et profanis.

Obrazki z podróży.

(Ciąg dalszy).

Tak więc, jak widzimy jest kościół Loretański drogocenną perłą sztuki włoskiej i bardzo niesłusznie bywa często przez turystów pomijanym. Dla nas Polaków katolików, u których szczególniejsza cześć dla Królowej Niebios stała się cząstką naszej istoty narodowej, Loreto było już przed wiekami i jest równie drogim klejnotem, jak Częstochowa lub Ostra Brama w Wilnie. Wszakże właśnie Loretańska litania to od wieków nasza pieśń narodowa, w której wzywamy pomocy Matki Boskiej jako Królowej Korony polskiej. Jakże więc miło Polakowi, zwiedzającemu skarbiec bazyliki Loretańskiej usłyszeć w ustach oprowadzającego zakrystyana co prawda przekręcone trochę nazwiska Czartoryskich, Lubomirskich, Zamojskich i wielu wielu innych Polaków, którzy tam wspaniałe wota ofiarne złożyli w postaci drogocennych puharów, krucyfiksów, strojów i przyborów kościelnych. Najdroższym jednak i najwspanialszym przedmiotem znajdującym się w skarbcu jest baldachim, niegdyś sztandar bojowy z ciężkiego zielonego brokatu jedwabnego, bogato złotolitą tkaniną ozdobiony, który to złożył w ofierze ostatni wielki nasz król-bohater Jan III po zwycięstwie pod Parkanami odniesionem.

Obchodząc od strony lewej Święty Domek ku wielkiemu ołtarzowi znajdujemy na ścianie wielką białą tablicę marmurową, uświetniającą ten wypadek. O istnieniu i znaczeniu tej tablicy zakrystyan nie wie wcale, przypadkiem ją tylko odkryłem z niemałą radością i natychmiast przepisałem następujący napis:

„Deiparae Lauretanae, cuius inter veteres aedificii ruinas reperta imagine victorias ominante opem imploravit et praesentissimam sensit

Joannes III Poloniae Rex

Turcis ad Parckanum memorabili clade caesis praecipuum vexillum ab iisdem raptum devoti gratique animi monumentum misit.

Innocentio XI P. M.

Foederatorum in Turcos Christianorum arma, quae feliciter iunxerat, anno Pontificatus VIII felicius promovente.“

Bogarodzicy Loretańskiej, której — znalazłszy pomiędzy starymi gruzami budynku obraz wróżący zwycięstwo — pomocy wzywał i którą natychmiast doznał

Jan III król polski

po pamiętnem zwycięstwie pobiwszy Turków pod Parkanami główny sztandar wzięty, jako pomnik oddanego i wdzięcznego serca posłał.

Za szczęśliwem współdziałaniem

Innocentego XI P. M.

który siły sprzymierzeńców chrześcijańskich przeciw Turkom szczęśliwie złączył roku VIII swego pontyfikatu.

Tylko dwa razy w roku: na Boże Ciało i w Wielki Czwartek używają tego baldachimu w procesyi dokoła Domku świętego; zresztą bywa starannie przechowywany i dzięki temu doskonale się utrzymuje.

Już przed kilku laty z polecenia papieża Leona XIII zaczęto odnawiać wnętrze bazyliki Loretańskiej; wówczas powierzono kierownictwo prac artystyczno-malarskich profesorowi Seitzowi, słynnemu znawcy sztuki malowania al fresco. Dziś w dalszym ciągu kieruje pracami dekoracyjnemi uczeń Seitza, Włoch, Macari na czele całego zastępu artystów. Dzięki uprzejmości jednego z tych panów udało mi się choć pobieżnie przypatrzeć się rozpoczętym pracom w kopule głównej nad przecięciem się ramion kościoła i świętym Domkiem. Ogromne rusztowania drewniane zasłaniają zresztą wszystko przed okiem ciekawych. Świetne kolorytem obrazy choć trochę w stylu modernistycznym przedstawać będą sceny z życia Matki Boskiej i dzieje Domku loretańskiego. W jednym depandatywie ukazuje się jakby po za chmurami Chrystus; blask bijący od Jego postaci prześwietla chmury i długiemi promieniami wystrzela po gzymsach i załamaniach ścian świątyni. Przy tej sposobności zauważyłem z jaką niezwykłą zręcznością wyzyskał tu artysta światło naturalne, wpadające z okna najbliższego i jego kierunek na ścianach wnętrza kopuły. Przed kościołem jest plac ogromny prostokątny — Piazza della Madonna — obecnie cichy i pusty, zazwyczaj jednak przepełniony tysiącami pielgrzymów z Włoch, Hiszpanii i innych dalekich krajów. Przed skwarem słońca mogą się oni schronić pod wspaniałemi arkadami palazzo Apostolico, które z lewej strony plac zamykają, tworząc część atrium, to jest krużganka zbudowanego również przez Bramantego, lecz niedokończonego w połowie. Na środku placu bije piękna fontanna rzeźbionemi figurami zdobna, dzieło mistrza Benedetta da Majano, a na stopniach przed fasadą bazyliki pomnik papieża Syxtusa V w pontyfikalnym stroju siedzącego na tronie i udzielającego błogosławieństwa, wykonany przez Antoniego Calcagni w r. 1589.

Obchodząc kościół dokoła, zdziwieni będziemy oryginalną budową ścian zewnętrznych; to szereg półokrągłych wyniosłych baszt u góry opatrzonych blankami i strzelnicami. Kościół w tylnej części sąsiaduje z murami miasta również wyniosłymi, doskonale do dzisiaj zachowanymi. Przez Porta marina dostać się tędy można na terasę, skąd prześliczny roztacza się widok na wybrzeże w dole leżące, bujną zielonością pokryte, na wzgórze piętrzące się ku północy aż ku stolicy tej niegdyś marchii państwa kościelnego Ankony i na wielki obszar zielonych wód Adryatyku.

W Wielki czwartek wieczorem wyjechałem z Loreto, a po godzinie podróży koleją znalazłem się w Ankonie. Tu trzeba było kilka godzin czekać na pociąg pospieszny do Rzymu. Obejrzałem więc miasto. Nad wygodnym półkolistym fortem pnie się miasto w górę, tworząc terasową piramidę kamienic przeważnie czteropiątrowych. Wewnątrz ulice wąskie i nierówne, choć dobrze brukowane, jedna tylko główna, szeroka dosyć i piękna ulica Wiktora Emanuela, ciągnąca się w głąb lądu ku parkowi miejskiemu, otaczającemu piękny posąg Cavoura. Miasto elektrycznie oświetlone, posiada duże magazyny, świadczące o znacznym ruchu handlowym. Kościoły nabite, bo to Wielki Czwartek, pierwszy dzień czci Bożego Grobu, przeto natłok modlących się wielki.

Ponieważ tramwaj konny, łączący stacyę kolejową z miastem kursuje tylko do zmroku, więc po 9-tej wieczorem, czyli mówiąc włoskim sposobem oznaczania czasu po 21 godzinie wróciłem pieszo na znacznie oddalony dworzec. Po nocy spędzonej w wagonie, tym razem wcale znośnie, ujrzałem nazajutrz w blaskach wschodzącego słońca majestatyczną kopułę św. Piotra, jakby unoszącą się nad „wiecznem miastem“, a bliżej na pustych równinach rzymskiej Kampanii olbrzymie ruiny starożytnych wodociągów, poczerniałe ze starości ogromne ceglane budowle arkadowe. W Rzymie zabawiłem od Wielkiego Piątku rano do czwartku po Wielkanocy.

Opisywać Rzym, choćby najpobieżniej w krótkim obrazku z podróży jest niepodobieństwem; znam tylko jedną taką krótką, a jednak piękną i bardzo prawdziwą charakterystykę Rzymu w listach Henryka Sienkiewicza, tam więc odsyłam Szanownych Czyteników, a sam ograniczę się tylko do kronikarskiego zanotowania tego, co mi się po 10 latach niebytności w tej stolicy świata chrześcijańskiego i zawsze jeszcze jednem z najpierwszych ognisk kultury, wydało lub zdarzyło nowego.

Rzym teraźniejszy coraz bardziej zatraca fizyognomię dawnej, cichej, papieskiej stolicy, przetwarzając się w ruchliwe „europejskie“ miasto. Ognisko życia miejskiego przeniosło się w ostatniem dziesięcioleciu z Corso i Piazza Venezia na północ ku Kwirynałowi i Via Nazionale; tu powstały wspaniałe magazyny, najpierwsze hotele i instytucye finansowe. Tramwaje konne zastąpiono wyłącznie elektrycznymi i znacznie ich sieć pomnożono. Przebicie wielkiego tunelu śródmiejskiego pod pałacem królewskim na Kwirynale ogromnie ożywiło tę część miasta i stworzyło nową główną arteryę komunikacyjną. W tej niwelującej cywilizacyi nowoczesnych miast jest jednak coś przykrego; w Rzymie budzi się żal za wielką świetną przeszłością.

Zdaje mi się, że nie potrzebuję zapewniać, że zaraz w Wielki Piątek po godzinie 10-tej rano znalazłem się w kościele św. Piotra, aby być obecnym na nabożeństwie uczczenia św. Krzyża i posłuchać śpiewu słynnego chóru kościelnego.

Rzecz istotnie nadzwyczajnie wspaniała i nieopisane wywierająca wrażenie. Choć śpiewaków tylko 16-tu, jednak tak przedziwnej harmonii głosów, takiego opanowania materyału w najdrobniejszych odcieniach, takich fortissimów i pianissimów, nigdy nie słyszałem.

Chyba aniołowie Melozza da Forli mogli w jego wyobrażeniu grać i śpiewać piękniej. Na zaprowadzenie takiego śpiewu gregoryańskiego i w naszych kościołach zupełnie bym się zgodził, ale tylko takiego.

Michał Lityński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzystwa rolniczego mińskiego, który w swym referacie, złożonym w r. b. w Komitecie rolniczym zebrał wszystkie najważniejsze argumenty natury ekonomicznej i społecznej.

Następnie możnaby udowodnić, że nigdy, ani w tekście ustaw, ani w ich motywach nie było mowy o tem, żeby prawodawca miał na celu zupełne unicestwienie własności ziemskiej polskiej na Litwie, wszędzie mowa jest tylko o tem, że celem tych zarządzeń jest tylko *usilenje ruskawo ziemlewładenja* (wzmocnienie rosyjskiej własności ziemskiej). Wprawdzie w ukazach grudniowych nigdzie nie ma wzmianki o tem, co pod *usilenjem* rozumieć należy, do jakich granic własność rosyjska dojść powinna, aby uważać ją za dość silną ze stanowiska rosyjskich interesów państwowych, są jednakże dowody i wskazówki, że myślano tylko o przewadze żywiołu rosyjskiego:

1) Zarówno przepisy 10 grudnia 1865, jak i 27 grudnia r. 1884 noszą charakter i tytuł „tymczasowych“, na pewien czas tylko ustanowionych. Ukaz r. 1865 z inicyatywy Murawiewa wydany, miał nietylko na celu uruchomienie własności ziemskiej i wytworzenie w niej większości rosyjskiej, był on zarazem środkiem bojowym i karnym. Czy po 40 latach spokojnego rozwoju kraju, można jeszcze uważać środki represyjne za potrzebne, a system karny za usprawiedliwiony? Zdawałoby się, że nie.

Wskazuje na to pośrednio i tekst manifestu z dnia 27 marca 1897 r. o zniesieniu kontrybucyi, w którym jest mowa o zapomnieniu przeszłości i o opiece nad kulturalną pracą ziemian polskich.

2) Że ustawodawca i rząd myśleli zawsze tylko o wytworzeniu przewagi rosyjskiej w większej własności ziemskiej na Litwie, a nie o zupełnym zaniku własności polskiej, o tem świadczy pośrednio ustęp ukazu 31 grudnia 1870 r., z przed laty 33, a więc w kilka lat zaledwie po powstaniu w chwili mocnego jeszcze zaognienia stosunków wydany. „Uważając kontrybucyę w 9 guberniach zachodnich“, — są słowa ukazu — „za środek tymczasowy, wywołany okolicznościami nadzwyczajnemi, rozkazujemy zaprzestać pobierać opłat tych stopniowo we wszystkich tych guberniach, skoro $^2/_3$ części własności obywatelskiej przejdzie do rąk właścicieli pochodzenia niepolskiego, a liczba tych ostatnich wyniesie najmniej połowę posiadaczy majątków obywatelskich w gubernii“.

3) Ślad podobnego zapatrywania rządu znajdujemy i w memoryale ministra Goremykina do Rady państwa z r. 1898, w którym powiedziano między innemi, że: „Na przyszłość, dla rozwoju rosyjskiego nieustannego posiadania ziemi w kraju zachodnim potrzebnem jest nie zarządzenie nowych środków nadzwyczajnych ku wyparciu własności ziemskiej z rąk osób pochodzenia polskiego, ile raczej baczna ochrona ziemi, już należącej do obywateli Rosyan od powrotu do rąk polskich“.

Ze wszystkich powyższych przesłanek wynika:

1) Że za pomocą dokładnej statystyki, którą można zebrać w urzędach gubernialnych i uzupełnić danemi centralnego komitetu statystycznego, możnaby udowodnić, że w pewnych powiatach respective guberniach, własność ziemska rosyjska dosięgła obszarów, które ze stanowiska rosyjskich interesów państwowych uważać należy za urzeczywistnienie celów, jakie miał na względzie ukaz dnia 10 grudnia.

3) Że opierając się na powyżej przytoczonym ustępie z raportu Goremykina, możnaby sądzić, że udałoby się przekonać rząd, jeżeli nie o możliwości zupełnego zniesienia ukazów grudniowych, tj. o zniesieniu ustaw, które zabezpieczają status quo własności rosyjskiej, to przynajmniej o możliwości, o potrzebie, o konieczności zniesienia ograniczeń, krępujących własność ziemską polską: a więc uznania swobody rozporządzania tą własnością, przechodzenia ziemi z rąk polskich do rąk polskich, długoletn ch dzierżaw, których wymaga racyonalna kultura ziemi i t. d.

Naturalnie, że stępienie ostrza praw grudniowych w powyżej określonym kierunku nie rozstrzygałoby jeszcze kwestyi o ich całości. Polityczne uspokojenie kraju, o co przecież państwu chodzić musi, nastąpiłoby tylko wtedy, gdyby usunięta została anomalia, sprawiająca, że cała kategorya ludności, spokojnej i wzorowo z uznaną korzyścią dla kraju i państwa pracującej, pozbawioną jest najważniejszych praw cywilnych, nastąpiłoby wtedy, gdyby ludność ta, zrównana w obowiązkach, mogłaby się poczuć i zrównaną w prawach. Ale póki ta pożądana przyszłość nie nastąpi, byłoby rzeczą ze wszechmiar pożądaną, ażeby przynajmniej najdotkliwsze środki prawodawczej represyi, przeciwko polskiej ludności na Litwie skierowane, zostały usunięte. *Or.*

List do Redakcyi.

(*Jeszcze w sprawie energii naczelnictwa sądu w Trembowli.*)

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowna Redakcyo!

Zamieszczone w Nrze 154 *Przeglądu* przez Świetną c. k. Prokuratoryę Państwa we Lwowie sprostowanie mojej korespondencyi z dnia 9 czerwca b. r. pod tytułem „List do Redakcyi — energia Naczelnictwa c. k. Sądu w Trembowli“ — zmusza mnie do przesłania Szanownej Redakcyi kilku słów wyjaśnienia.

Świetna c. k. Prokuratorya Państwa zarzuca mi, iż napisałem nieprawdę w mojej korespondencyi w sprawie Malesa Willnera przeciw Romualdowi Hurichowi o zapłacenie 16 koron, a mianowicie, że nieprawdą jest, iż pozew został doręczonym Hurichowi w niedzielę 5-go czerwca br. o godz. 6 popołudniu, gdyż dochodzenia wykazały, iż pozwany tegoż dnia między 5 a 6 godz. po południu był już w Trembowli z wezwaniem sądowem radzić się u adwokata. Owóż ja sam jeździłem wtedy z pozwanym do Trembowli — i jestem prawie pewny, że to było między 6 a 7 wieczorem. Lecz to — mojem zdaniem — drobnostka, nie warta sprostowania. Zresztą, jeżeli nawet dochodzenia wykazały, że pozew był wcześniej o godzinę czy dwie doręczony, to nietylko nie zmienia to w niczem istoty rzeczy, ale przeciwnie bardzo popiera treść mojej korespondencyi z dnia 9 czerwca, gdyż wykazuje jeszcze dobitniej energię naczelnictwa sądu w Trembowli, które pozew wniesiony przez żyda Willnera w niedzielę między 10 a 11 godziną przed południem, zaraz załatwiło — i już tego samego dnia o 3-ciej czy 4-tej godzinie popołudniu skutkiem tego pozwu doręczyło pozwanemu wezwanie sądowe przez sługę sądowego na wsi w Krowince.

Na drugi zarzut, że pozwany Hurich „w niewiadome“ miejsce wyjechać zamierzał, więc Sąd był w prawie tak energicznie i szybko postąpić, zaznaczam, że cała Trembowla, wszystkie tamtejsze urzędy i wszyscy żydzi wiedzieli, że pozwany razem ze mną wyprowadza się do Kołtowa powiat Złoczów — a więc nie do niewiadomego miejsca. Czy c. k. Sąd miał prawo lub nie tak sobie postąpić, to oczywiście Świetna prokuratorya państwa lepiej wie odemnie. Ja jednakowoż wiem to, że jest paragraf procedury cywilnej orzekający, iż od doręczenia wezwania do chwili rozprawy przynajmniej 24 godzin czasu upłynąć musi, a i to tylko w bardzo nagłych i wyjątkowych wypadkach tak rychło rozprawę wyznaczyć należy. Dajmy więc na to, że nie o 4-tej, ale o 3-ciej godzinie popołudniu wezwanie zostało Hurichowi doręczone, to zawsze do 9 godziny rano dnia następnego, na który rozprawę wyznaczono, pozostawało tylko 18 godzin!

Na ostatni zaś zarzut, że nieprawdą jest, iż pretensya zaskarżona była już przedtem umorzoną, bo świadek zaprzysiężony okoliczności tej nie potwierdził — oświadczam dodatkowo, że w książkach moich rachunkowych kwota ta figuruje jako zapłacona jeszcze roku zeszłego w kwietniu, a ekonom p. Romuald Hurich, który wziął odemnie te pieniądze na zapłacenie Willnera, twierdzi, że należytość tę zapłacił, i że na powyższą okoliczność gotów jest każdej chwili złożyć przysięgę przed c. k. Sądem.

Kołtów dnia 10 lipca 1904.

Antoni Colonna Walewski.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł japońskich*).

Londyn 13 lipca. Sprawozdanie generała Oku o zajęciu Kaiczu konstatuje, że rosyjska piechota, konnica i artylerya cofa się na północ, przyczem stawiała tylko mały opór. Wedle opowiadań krajowców, Rosyanie mieli 20 tys. ludzi koło Kaiczu, a 2000 ludzi na pagórkach Seital. Silne oddziały rosyjskie znajdują się koło Dasziczao. Posiłki Rosyanom przybywają ciągle. Dnia 8 lipca zajęli Rosyanie stanowiska między Haisanwai i Kaiczu, jakoteż na wyżynach, położonych na północ od pierwszego miejsca. Dnia 9 lipca zaczęli Japończycy ostrzeliwać nieprzyjaciela w okolicy Kaiczu o godzinie 5 rano, pobili Rosyan i obsadzili wyżyny koło Kapintun i Waikiawun. Nieprzyjaciel usiłował powtórnie stawić opór, mimo, że stracił swoje pozycye. Japończycy zmusili nieprzyjaciela do ucieczki i obsadzili wyżyny koło Saihanwai. Rosyjskie bateryе ostrzeliwały oddziały japońskie, ścigające Rosyan od Kokiszao aż do miejscowości Joshi. O godzinie 3 zamilkł ogień nieprzyjacielski. Generał-major Koisumi został w walce raniony.

Tokio 13 lipca. (Doniesienie Biura Reutera). Admirał Togo telegrafuje: W poniedziałek po południu zbliżyły się torpedowce japońskie do wejścia do Portu Artura i wyrzuciły torpedy na statek typu „Dyana“. O rezultacie walki nic nie wiadomo. Torpedowce nie odniosły żadnej szkody.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Petersburg 13 lipca. *Prawit. Wiestnik* zamieszcza telegram z Dasziczao z następującem przedstawieniem stanu zdrowia w armii rosyjskiej. Do dnia 26go czerwca liczba chorych w szpitalach wynosiła 7·136%, oficerów; 3·943% żołnierzy; razem z ranionymi procent ten wynosił u oficerów 10·24%, u żołnierzy 6·51%. Z nastaniem deszczów wzrosła liczba chorych, a mianowicie u oficerów na 8·384%, u żołnierzy na 4.646%. Liczba chorych na choroby zakaźne podskoczyła z 2·19% ogólnej liczby chorych na 8·52%. Szczególnie liczba chorych na krwawą biegunkę podskoczyła na 1·99%.

Petersburg 13 lipca. Sprawozdawca specyalny rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Mukdenu: Według wiadomości ze źródeł japońskich, Japończycy w nocy 11 b. m. przypuścili gwałtowny atak na pozycye rosyjskie koło Portu Artura, ale zostali odparci, przyczem ponieśli znaczne szkody.

Niuczwang 13 lipca. Chińczycy przybyli z okolicy opowiadają, że Rosyanie wszędzie cofają się przed Japończykami. Przybycia Japończyków do Niuczwangu oczekują już rychło. Rosyanie czynią energiczne przygotowania celem obrony Dasziczao. Pomimo niepewnej sytuacyi panuje w Niuczwangu ożywiony ruch handlowy, a w porcie stoi na kotwicy wiele okrętów handlowych.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 12 lipca.

(*Dziewięć tysięcy koron — za siedm lat więzienia.*)

W roku 1896 skazano tu na dożywotnie więzienie niejakiego Piotra Gościńskiego z Muszyny za zbrodnię podpalenia. Ponieważ adwokat zasądzonego dr. A. Sichrawa był najmocniej przekonany o niewinności swojego klienta, przeto czynił niezmordowanie zabiegi o wznowienie procesu. I rzeczywiście we wrześniu 1903 r. odbyła się przeciw Gościńskiemu ponowna rozprawa przed ławą przysięgłych w Nowym Sączu, przy której jednogłośnie został uwolniony. Ponieważ jednak Gościński przesiedział już był niewinnie siedm lat w więzieniu, przeto wniósł podanie do ministerstwa sprawiedliwości o przyznanie mu odszkodowania. Ministerstwo załatwiło tę sprawę w czerwcu b. r., przyznając mu 9.200 koron, którą to kwotę poszkodowanemu tymi dniami wypłacono. Gościński uznał to odszkodowanie za niedostateczne i wniósł przez swojego zastępcę dodatkowo skargę do Trybunału państwa.

KRONIKA.

Lwów 13 lipca.

Namiestnik, hr. Andrzej Potocki, przerwał swoją kuracyę w Karlsbadzie; wczoraj po południu przybył do Lwowa, a o 7 wieczór wyjechał do Drohobycza i Borysławia.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski rozpoczął sześciotygodniowy urlop.

Dziekanem wydziału filozoficznego na Uniwersytecie lwowskim wybrany został prof. K. Twardowski.

† **Krystyna Leowa**, matka prezydenta m. Krakowa, wdowa po starszym radzcy górniczym i wicemarszałku powiatu wielickiego, przeżywszy lat 77, zmarła wczoraj w Krakowie. Znaną była w całem mieście z dobroczynności i bogobojności. Pogrzeb odbędzie się jutro o godz. 5 po południu.

Strejk w Borysławiu trwa dalej. Robotnicy podniecani przez agitatorów uchwalili nie usłuchać odezwy pracodawców i masowo odbierają swoje książeczki służbowe. Również pracodawcy uchwalili ponownie wytrwać przy swoich postanowieniach i uważać wszelkie rokowania za zerwane, albowiem widzą, że mają do czynienia ze złośliwą agitacyą i że ta agitacya nie pracuje w interesie robotników, ale w interesie przywódzców socyalistów w kraju. Właściciele kopalń wyraźnie wykazali, że musieliby zamknąć kopalnie, jeżeliby trzeba było utworzyć trzy warstwy robotników po ośm godzin pracujących, gdyż wobec konkurencyi ropy kaukazkiej, rumuńskiej i amerykańskiej, nie mogliby udźwignąć ciężarów, jakieby to za sobą pociągnęło. Zresztą nigdzie na całej kuli ziemskiej nie ma dotąd w kopalniach nafty podziału robotników na trzy warstwy, po ośm godzin pracujące. Jeżeliby więc pracodawcy zgodzili się na żądanie agitatorów i zredukowali czas pracy do ośmiu godzin, albo innemi słowy: o $^1/_3$ podnieśli koszta produkcyi, to nietylko zrujnowaliby siebie doszczętnie, ale wyrządziliby najgorszą przysługę robotnikom, gdyż po paru tygodniach kopalnie zamknęłyby się i robotnicy straciliby wszelką pracę. Większość robotników rozumie to dobrze i jasno ocenia sytuacyę, więc też pokątnie przyznaje, że strejk nie ma racyi bytu, ale żaden nie ma odwagi zerwać solidarności z resztą warstwy roboczej, a zwłaszcza nie ma odwagi wystąpić przeciw agitatorom, którzy formalnie teroryzują robotników.

Wszyscy mieszkańcy Borysławia są coraz bardziej zaniepokojeni trwającym strejkiem, bo chociaż na razie panuje spokój, można się wkrótce obawiać gwałtownych zaburzeń. W mieście są już całe 4 pułki piechoty i jedna kompania pionierów, którzy sypią przy wyb[illegible]wych szybach obwałowania, aby uniemożliwić przelewanie się ropy. Ropy wylało się już tyle, że woda studzienna jest nią zatruta.

Wśród podnieconych umysłów krążą najrozmaitsze pogłoski, a oczywiście najwięcej bajek puszczono na karb wojska. I tak naprzykład opowiadają sobie, że wczoraj jakiś porucznik zastrzelił przed frontem jakiegoś szeregowca za niesubordynacyę. Pogłoska, rzecz prosta, nie wymienia ani nazwiska oficera, ani nazwiska szeregowca, ani numeru pułku — autorom jej bowiem chodziło tylko o to, aby jak największą niechęć wywołać w tłumach do armii.

Dzisiaj opowiadano znowu, że magazyn rusznikarski Jabłońskiego w Drohobyczu sprzedał w ciągu tych paru dni 200 rewolwerów. Oczywiście jestto kłamstwo, bo magazyn ten nigdy więcej jak 15 sztuk nie posiadał na składzie. Ale te pogłoski charakteryzują usposobienie mas robotniczych, to też wszyscy w Borysławiu mocno się cieszą, że namiestnik przerwał swą kuracyę w Karlsbadzie i przyjechał do Borysławia. Powszechnie bowiem utrzymują, że p. Piwocki, jakkolwiek postępował z taktem, był za miękki i za łagodny wobec agitatorów i wyuzdanych podżegaczy. Wiadomo zaś z doświadczenia wszystkich zaburzeń na świecie, że surowość i ostrość na początku pociąga za sobą uspokojenie i wytrzeźwienie umysłów, natomiast łagodność i miękkość prowadzą do wielkiego krwi rozlewu.

Przyjemna wiadomość. Z Łopatyna donoszą, że tameczny kolektant loteryi liczbowej musiał zwinąć kolekturę z powodu braku klientów. Obyśmy jak najczęściej o takich wypadkach słyszeć mogli!

Śmierć w Tatrach. Z Zakopanego piszą: W poniedziałek wybrało się tu grono osób bez przewodnika na Giewont. W wycieczce tej wzięli udział między innymi Tadeusz Sadowski, adwokat warszawski, i Sulimowski, syn dyrektora cukrowni z Wołynia. Nie zważając na niebezpieczeństwo, zaczęli obaj spuszczać się z [illegible]ewontu stromą, nieporosłą ścianą od strony doliny Strażyskiej i Zakopanego, czego nie ośmieliliby się uczynić nawet najodważniejsi i najwprawniejsi turyści. Sadowski, który szedł naprzód, spadł ze ściany skalnej, rozbił sobie głowę, a ciało jego pozostało na śniegach. Sulimowski zatrzymał się i dzięki temu ocalał. Pozostał jednakże zawieszony pomiędzy niebem a ziemią, nie mógł bowiem ani naprzód iść, ani cofnąć się.

Na szczęście do doliny Strażyskiej nadeszła grupa wycieczkowców, a Sulimowski począł z całej siły wołać o pomoc. Zaalarmowano natychmiast Zakopane. Żandarmerya, komisya z kierownikiem stacyi klimatycznej i z lekarzem wyruszyła na pomoc. Tymczasem zapadła noc, a chociaż akcyi ratunkowej nie przerwano mimo mroków i próbowano ją prowadzić przy pochodniach, nie można było jednak odnaleść drogi do Sulimowskiego. Wydobyto więc tylko zwłoki Sadowskiego ze szczeliny skalnej, wypełnionej śniegiem i odstawiono do Zakopanego. Dopiero nazajutrz rano można było dotrzeć do Sulimowskiego, który przepędził całą noc w tem okropnem położeniu między niebem a ziemią i za pomocą lin zdołano go uratować.

Towarzystwo pedagogiczne przystępuje do budowy własnego domu przy ul. Friedrichów. Poświęcenie kamienia węgielnego odbędzie się dnia 15 lipca br. o godz. wpół do 12 przed południem.

Opusty podatkowe. Krajowa Dyrekcya skarbu ogłasza, że w roku 1904 należą się kontrybuentom następujące opusty w podatkach bezpośrednich: a) 15 prc. w podatku gruntowym, b) 12½ prc. w podatku domowo-czynszowym. Ogólna zaś suma powszechnego podatku zarobkowego została na rok 1904 zniżona o 25 prc. i wynosi kwotę 35.307.988 koron.

Wyjazd kololonii wakacyjnej dziewcząt do Olszanki pod Krosnem nastąpi w sobotę dnia 16 b. m. o godzinie 10-tej minut 52. Kolonistki mają się zgromadzić w szkole św. Marcina żeńskiej (ul. św. Marcina 6) o godzinie 10-tej przed południem. Rzeczy kolonistek odsyłać należy do dozorcy szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Marcina najdalej do środy dnia 13-go lipca, 14-go rano zostaną wysłane do Olszanki.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo we Lwowie na posadę rz.-kat. katechety przy szkole realnej w Stanisławowie, oraz na posadę nauczyciela historyi i geografii w gimnazyum w Złoczowie. Podania do 25 lipca. — Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Dobromilu. Podania do 31 lipca.

Po zamachu na Bobrikowa. Jeden z rodaków naszych, bawiących w Petersburgu pojechał do Helsingforsu nazajutrz po zamordowaniu jenerał-gubernatora finlandzkiego i oto, co tam widział:

Żebyście też widzieli miasto nazajutrz po wypadku, te tłumy spacerowiczów, co zaległy bulwary, a wszyscy strojno, wesoło. O zażójstwie ani mru-mru, ot cieszą się ludzie z życia, z młodości, z dnia pogodnego. Restauracye przepełnione, dzwonią szkła, grzmią wiwaty, ten urodziny obchodzi, ów imieniny: wiele to solenizantów odrazu się nabrało! Ale to inteligencya, szwedomani; prasa rosyjska twierdzi, że to podła rasa, na szczęście stanowi jakąś siódmą część całej ludności. Co innego Finy, ci głęboko odczuli śmierć ukochanego jenerał-gubernatora. Trzeba się więc przekonać. Wstępuję tedy do szynku. Tu już niezawodnie Finy, bo mówią tylko po fińsku. I tu tłok, śmiechy, pijatyka. I tu jakoś się okazało, że wszyscy nagle obchodzą urodziny lub imieniny. Zatem cały kraj jest w radości, cały w szczęściu.

Uroczystość sokola. W Brzeżanach odbył się w niedzielę zjazd Sokołów z całego tarnopolskiego okręgu na uroczystość poświęcenia sztandaru brzeżańskiego, ofiarowanego Sokołowi przez grono Polek, które własnoręcznie wyhaftowały na sztandarze Matkę Boską i orła polskiego. Poświęcenia dokonał po uroczystem nabożeństwie X. kanonik Solecki. Następnie odbyło się na boisku wbijanie pamiątkowych gwoździ, oddanie sztandaru i odebranie przysięgi od chorążego, po południu zaś ćwiczenia gimnastyczne, którym przyglądało się mnóstwo osób z miasta i z okolicy. Szczególniej pięknie wypadły i ogólnie podobały się ćwiczenia maczugami.

Upaństwowienie kolei północnej. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że rząd w jesiennej sesyi Rady państwa wniesie projekt upaństwowienia kolei północnej. Jak wiadomo, między rządem a Kołem polskiem stanęła umowa w tej mierze i oznaczony jest już termin, w którym kolej północna przejdzie na własność państwa. Ponieważ termin ten się zbliża, więc prosta jest rzecz, że rząd musi wnieść owo przedłożenie do parlamentu. Czy to nastąpi w jesieni tego wiedzieć na pewno nie można, ale w każdym razie jest to rzecz bardzo prawdopodobna.

Zmarli. W Jaśle Stefan Pomiankowski, substytut notaryalny, w 45 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10, w poł. + 17. Bar. 772. Idzie w górę. Śliczna pogoda.

Udało mu się.

— Więc pan ciągle cierpi na bok lewy?... Niech pan robi zimne okłady.

— Ależ doktorze!.. niedawno pan mi mówił, żebym się strzegł wszelkiego zetknięcia z zimnemi przedmiotami.

— Tak, to prawda... ale, widzi pan... od tego czasu nauka zrobiła już szalone postępy...

Kobieca logika.

— Co? aż dwieście koron za twoją kuracyę?!

— To prawda, mój mężusiu, że doktór może trochę za drogo policzył, ale... widzisz, za to wysłał mnie do kąpieli morskich!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „300 dni,“ krotochwila. — We czwartek (ostatnie przedstawienie przed wyjazdem dramatu do Krynicy) „Florio i Flavio“, igraszki i sceny miłosne w 3 aktach F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Elfelda.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We czwartek „Pamiętniki szatana“, komedya w 3 a. z francuskiego J. Baziera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru ludowego**. Wczoraj odegrano w teatrze ludowym po raz pierwszy „Pamiętniki szatana“, komedyę w 3 aktach z francuskiego J. Barriera. Jest to rzecz trochę starego typu, ale zajmująco napisana i przyzwoita. Treść jest następująca: Baronowa de Ronguerolles straciła nagle męża, który pozostawił znaczny majątek, lecz ponieważ niestety akt jej ślubu z baronem gdzieś zaginął, nie może ona wylegitymować swoich pretensyi do spadku, który gotowi zagarnąć niesumienni krewni zgasłego jej męża. Na szczęście ratuje ją Robin, dependent notaryalny: po swym zmarłym szefie Lascallierze ma on w swem posiadaniu dokumenty, mocno kompromitujące owych krewnych, z których jeden jest trucicielem, drugi zdrajcą ojczyzny itd. Przebrany za dyabła, niepokoi ich Robin na balu maskowym i każe im się stawić jednego dnia na zamku w Ronguerolles. Tam to krewni, wyzyskując chytrze dobroduszność baronowej, odbierają jej owe dokumenty, nazwane przez Robina „pamiętnikami szatana“, palą je i stają się w ten sposób panami sytuacyi. Zdaje się przez chwilę, że już nic im spadku wydrzeć nie zdoła. Wtedy Robin zaczyna wypytywać starego służącego nieboszczyka barona Jana Gauthier; wierny, lecz głupi sługa, odpowiada jednak tylko „tak“ i „nie“, dopiero gdy Robin wymienia nazwisko Lascallier, rozwiązują mu się usta, to słowo bowiem było przypadkowo sezamowem zaklęciem, strzegącem tajemnicy, poruczonej staremu słudze. Prowadzi on Robina do skrytki zamurowanej, w której znajduje się akt ślubu baronowej; baronowa odzyskuje majątek, Robin żeni się z jej córką, a źli krewni muszą być kontenci, że wskutek spalenia się „pamiętników szatana“, ich łotrowstwa nie wyszły na wierzch.

Tę godną widzenia komedyę odegrali artyści teatru ludowego bardzo dobrze. Odznaczyli się głównie p. Lipczyński w roli Robina, p. Pilarski jako wierny służący, panna Olska w roli córki baronowej i p. Olszański, który bardzo dobrze grał jednego z krewnych baronowej, chytrego kawalera de la Rapinière.

* **Aleksander Kraushaar**: „Barss, palestrant warszawski i jego misya polityczna we Francyi“ (1793—1800). — Warszawa. Nakładem Jana Fiszera 1904.

Przy schyłku wieku XVIII, kiedy w Polsce panowało ogólne zamieszanie, zaginęła pamięć patryotycznej działalności wielu ludzi, którzy na równi ze znanemi w historyi osobistościami starali się ratować ojczyznę. Jednym z takich ludzi był Franciszek Barss, palestrant warszawski, pochodzący z rodziny, która niegdyś nosiła czysto-polskie nazwisko: Barszczów. Historyografowie nasi znali i opisali tylko jego działalność podczas wielkiego sejmu, która mu przysporzyła nobilitacyę; natomiast nieznaną prawie pozostała jego misya dyplomatyczna we Francyi w ostatnim dziesiątku XVIII stulecia, misya doniosła, gdyż Barss był podówczas niejako głównym ambasadorem upadającej Polski wobec rewolucyjnego rządu francuskiego i jako taki wszelkich wysiłków dokładał, by Francyę skłonić do niesienia ratunku Polsce. Tę lukę w historyografii naszej wypełnia obecnie znany historyk p. Kraushaar na podstawie licznych dokumentów, które spoczywały dotąd nietknięte w aktach archiwalnych ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu, w archiwum narodowem francuskiem i w papierach Muzeum rapperswylskiego.

Rokowania z rządem francuskim, mające na celu akcyę pomocniczą na rzecz Polski, zaczynają się już od grudnia r. 1792. Rewolucyjna Francya prowadzi wojnę ze sprzymierzonemi mocarstwami, więc przygotowujące się w Polsce pod wodzą Kościuszki powstanie jest jej bardzo na rękę jako dywersya, mogąca zaprzątnąć Rosyę i Prusy. Minister spraw zagranicznych Deforgues otrzymuje liczne memoryały w tej sprawie, najpierw od Parandiera, byłego adwokata lyońskiego, który od kilku lat przebywając z Polakami, poznał dość dokładnie polskie stosunki. W styczniu r. 1793 przybył do Paryża sam Kościuszko i odebrał od ministra Lebruna różne przyrzeczenia, których nigdy nie dotrzymano. Francya poprzestawała na tem, że dowiadywała się pilnie o każdym szczególe przygotowującego się powstania; pośrednikiem swoim w porozumiewaniu się z emigrantami polskimi w Lipsku zamianowała Parandiera. Otóż, aby wywierać ciągły nacisk na rząd francuski, wysłała emigracya lipska do Paryża jako swego delegata Barssa. Przepisawszy swój dom w Warszawie na imię żony i dzieci, opuścił on w grudniu r. 1793 ojczyznę na zawsze i pośpieszył pełnić swoją misyę. A był do niej uzdolniony jak mało kto: z licznych jego memoryałów, które przytacza p. Kraushaar, okazuje się, że był dyplomatą roztropnym i poważnym i umiał występować z godnością, która mu jednała powszechny szacunek.

Przybył do Paryża w lutym r. 1794, w czasie kiedy wojska republikańskie odnosiły nad koalicyą zwycięstwa, wprowadzające w podziw całą Europę. Rozpoczął swą działalność memoryałami, gdyż nic innego na razie zrobić nie mógł. W memoryałach opisał jak najdokładniej przygotowania do mającego wybuchnąć powstania, lecz niebawem widocznie zmiarkował, na jakiem stanowisku stoi rząd francuski, gdyż w jednym z nich zamieścił następującą uwagę: „Niemniej pewnem jest, że ten, ktoby chciał ustanowić rząd prawdziwie republikański w Polsce przed wypędzeniem zaborców, wywołałby tylko wojnę domową“. Francyi widocznie więcej zależało na postępach ruchu socyalnego w Polsce, niż na ruchu czysto patryotycznym; z radością byłaby ona widziała Polskę naśladującą jej mordy rewolucyjne i wtedyby może podała jej swą dłoń splamioną krwią króla. Dlatego też Barss starał się w memoryałach swoich zręcznie uderzać w tę strunę, kładł nacisk na republikańskie aspiracye powstającej Polski, pisząc o chłopach, nie używał wyrażenia „chłopi“, lecz „sankiuloci“ itd. Co prawda i Barss sam, przejęty ówczesnymi prądami, hołdował zasadom republikańskim; jak dalece szczerze im hołdował nie wiemy, lecz że morderstwa potępiał, o tem wiemy z jego późniejszych memoryałów, pisanych wtedy, gdy już we Francyi wolno było dawać głośno wyraz swemu ubolewaniu nad epoką rządów terrorystycznych. Francuski Komitet ocalenia publicznego, być może, czuł, że republikanizm polski jest nieco inny, niż francuski, a minister Desforgues podejrzywał prawowierność republikańską Kościuszki tak dalece, że Parandier musiał za wodzą polskiego zaręczyć.

Nie brakło też intrygantów, którzy stawiali przeszkody zabiegom Barssa, oczerniając go, że jest tajnym ajentem Prus i Anglii. Na czele tych intrygantów stał Jan Mehée de la Touche, który w czasie sejmu czteroletniego bawił w Polsce jako szpieg polityczny i wtedy pełniąc obowiązki nauczyciela domowego u pewnej rodziny polskiej, uwiódł córkę swoich chlebodawców, za co poniósł sromotną karę. Pałając zemstą, zaczął przeciw całemu narodowi polskiemu pisać paszkwile, jak: „L'orangoutang de la Pologne“, „Histoire de la pretendue revolution de la Pologne“.

Wróciwszy do Francyi, został za czasów teroryzmu sekretarzem gminy Paryża i odznaczył się krwiożerczością. Otóż p. Kraushaar przytacza list owego Mehée do konwencyonisty Barréra, list pokazujący, z jakiego punktu widzenia niektóre koła wówczas oceniały działalność emigracyi polskiej. Zdaniem Mehéego w Polsce nie ma prawdziwych patryotów, są tylko dwa stronnictwa: rosyjskie i pruskie. Do tego ostatniego należy Ignacy Potocki, Barss a nawet Parandier. Prusacy zajęci wojną przeciw Francyi nie mogą patrzeć obojętnie na zaborcze kroki Rosyi, skierowane przeciw Turcyi, więc radziby wplątać Francyę w akcyę, mającą na celu wyparcie Rosyan z Polski i w ten sposób zatrudnić tak Francyę jak Rosyę. List swój kończy Mehée przestrogą, że taki Polak zaprzedany Prusom „mizdrzący się do każdego z wielomównością sobie właściwą“ może łatwo podejść zaufanie Francyi.

Powstanie w Polsce wybuchło 24 marca 1794. w tym samym dniu, gdy w Paryżu pod nożem gilotyny spadło 17 głów stronnictwa Heberta, a stronnictwo Robespierra otrzymało przewagę. Barss w obszernym memoryale doniósł o wybuchu powstania i prosił o poparcie. Robespierre memoryał przejrzał i zaopatrzył go w dopiski, charakteryzujące jego poglądy na stosunki interesów Polski do Francyi. Z dopisków tych bije pewna zgryźliwość i lekceważenie. I tak np. do słów Barssa: „Powstanie, które wybuchło, jest ogólnem, jednolitem, skutecznem i zgodnem z tem, co było zapowiedziane“, dodaje krwawy dyktator: „Powstanie polskie nie było ani przygotowane, ani zapowiedziane, zawisło ono zupełnie od okoliczności przypadkowych.“ Do ustępu, w którym Barss prosi o wysłanie do Polski Francuza, któryby poinformował konwent o istotnym stanie rzeczy, dodaje Robespierre: „Rzeczą powstańców jedynie byłoby dać poznać istotny stan rzeczy przez powodzenie świetne ich oręża,“ tam zaś, gdzie jest prośba o zasiłki, zauważa dyktator: „Żadnych zasiłków! Republikanie uzbrojeni zaopatrzeni są we wszystkie bogactwa krajowe.“ Tam za to, gdzie jest mowa o socyalnych celach powstania, zauważa Robespierre: „Słusznem jest dawać rady powstańcom polskim. Doświadczenie nasze uczyniło nas ich mistrzami w sprawie powstania.“ Ostatecznie godzi się Robespierre, aby przyrzec wysłanie tajnego agenta do Polski z kwotą umiarkowaną i z rozkazem zdania sprawy ze stanu rzeczy, wysłać też stosowny rozkaz do posła francuskiego w Konstantynopolu, aby w układach z ministrem tureckim uwzględnił sprawy polskie. Do wykonania jednak tych postanowień było bardzo daleko.

W kwietniu przedstawia się Barss władzom francuskim już w charakterze urzędowym, jako „pełnomocnik tymczasowego rządu rewolucyjnego Polski“ i wkrótce musi odpierać zarzuty niektórych dzienników paryskich, że Polacy wystosowali do kilku państw europejskich odezwy. Takich odezw rząd powstańczy w istocie nie wysłał, lecz zaprzeczyć pogłosce było koniecznem, gdyż podówczas we Francyi każdy stosunek do monarchicznych rządów uważano za odstępstwo od zasad prawdziwego republikanizmu, więc owe artykuły dziennikarskie mogły wpłynąć na ochłodzenie sympatyi klubistów dla sprawy polskiej.

Pod wpływem wiadomości o pierwszych powodzeniach powstania, Barss zażądał na zasiłki dla Kościuszki 2 miliony liwrów, ale komitet ocalenia publicznego ofiarował na razie tylko 1 milion franków, z których agenci francuscy mieli wręczyć Kościuszce na razie tylko 300.000 franków. W projekcie komitetu podniesiono, że zagranicą już uczyniono Francyi honor zarzutem, iż ona poświęciła miliony na przygotowanie polskiego powstania.

Rezultatów jednak nie było żadnych, bo i gdzież Komitet miał czas zajmować się Polakami, gdy co miesiąc skazywał i wysyłał na gilotynę setki obywateli. W styczniu roku 1794 stracono tylko w samym Paryżu osób 61, w lutym 68, w marcu 116, w kwietniu 155, w maju 354, w czerwcu 609, w lipcu 796, w sierpniu do 9 Thermidora — daty upadku Robespiera — 342.

Próżno Barss odwoływał się do samego Robespierrea, próżno przedstawiał im konieczność jak najrychlejszego zasiłku ze względu na przygotowujące się nowe powstanie w Galicyi, które można było wywołać w ciągu 3 miesięcy kwotą 30.000 dukatów.

Tragizm ówczesnego ogólnego położenia Polski, a w szczególności położenia Barssa, jako przedstawiciela jej interesów wobec terrorystycznej Francyi, która właśnie przechodziła krwawe krisis, polegał na tem, że tryumwirat rządzący losami Francyi nie dopatrując się w powstaniu polskiem zna-

mion rewolucyi socyalnej, szukał jedynie pozoru, by się zwolnić od obowiązku niesienia pomocy Polakom. Tryumwirat francuski pragnął usłyszeć z ust Barssa wiadomość, że na ulicach Warszawy funkcyonuje już gilotyna tak skutecznie, jak w Paryżu, że hasło wytępienia „arystokratów i xięży" z równą siłą, jak nad Sekwaną, rozbrzmiewa nad Wisłą, że wodzowie powstania powołali do działania „lud" w znaczeniu sankiulotów, nieuznających ani religii, ani własności. Tymczasem powstanie polskie nawet w pojęciu najskrajniejszych kierowników ruchu w rodzaju Kołłątaja, a tem więcej w pojęciu humanitarnego, brzydzącego się próżnym rozlewem krwi bratniej Kościuszki, nie miało i nie mogło mieć na celu przewrotu socyalnego, lecz dążyło tylko do wywalczenia i przywrócenia narodowi jego praw do bytu. Kołłątaj jeszcze w r. 1792 pisał w jednym ze swoich listów: „Prawda nie potrzebuje miecza, aby swe panowanie szerzyła"; a pisał to z wyraźną aluzyą do Francyi. Co do Kościuszki znane są jego przekonania przeciwne wszelkim gwałtownym ruchom ludowym. Kiedy czerwcowe egzekucye warszawskie, będące imitacyą wypadków paryskich, doszły do jego wiadomości w obozie pod Gołkowem, wystosował do Rady najwyższej protest, w którym między innemi zwracając się do ludu oświadczył: „Zakazuję jak najsurowiej ludowi, dla dobra i zbawienia jego, wszelkich podobnych rozruchów, gwałcenia więzień, imania osób i karania ich śmiercią... Kto nie idzie do rządu należytą drogą, jest buntownikiem, burzycielem spokojności publicznej i jako taki karany być powinien".

Odmiennego pod tym względem zdania był Komitet ocalenia publicznego. Kiedy wreszcie po wielu staraniach i nawoływaniach Barssa Komitet ów zgodził się udzielić posłuchania przedstawicielowi Polski, w dniu 13 lipca 1794, a zatem w parę tygodni po ekscesach warszawskich, usłyszał Barss od tryumwiratu następującą odpowiedź:

„Rząd francuski nie udzieli ani szeląga, nie wyśle ani jednego żołnierza dla podtrzymania rewolucyi, której celem byłoby utrzymanie rządów arystokracyi lub królewskości i która pod nazwą rewolucyi byłaby tylko zmianą rządu, nie opartego na zasadach, stanowiących podwalinę konstytucyi prawdziwie republikańskiej".

Zaniepokojony tym niespodziewanym zwrotem w zamiarach reprezentantów Francyi względem Polski Barss musiał lawirować i aby dać francuskim mężom stanu sposobność do cofnięcia decyzyi, udał, że ich odpowiedź uważa tylko za warunek, za radę i ostrzeżenie, ale nie za kategoryczną odmowę, zwrócił uwagę na to, że Komitet pozostał dłużnym odpowiedzi co do tego, „jak się zapatruje na powstanie polskie z punktu widzenia dywersyi w wojnie, którą teraz Francya toczy z tyranią ogólną"; prosił wreszcie o pokazanie mu protokołu obrad Komitetu nad tą sprawą.

Ale wśród potoków krwi, płynącej z desek rusztowań, nietylko milkło echo nawoływań Barssa, lecz nawet zdwojono czujność nad emigracyą polską do tego stopnia, że zatamowano jej możność opuszczenia Francyi i podążenia do szeregów powstańczych. Wreszcie nastąpił 9 Thermidora, Robespierre upadł. Od nowego rządu otrzymał Barss dawno upragnione przez emigracyę polską pozwolenie na publiczną audyencyę. Taką audyencyę, raz już mieli Polacy w r. 1792, kiedy niejaki Turski, blagier polityczny, zwący się „Albertem Sarmatą", wystąpił przed konwentem narodowym z przemową na rzecz Polaków i otrzymał od Barbarouxa „pocałunek braterstwa" imieniem ludu francuskiego. Na frazesach i teraz się skończyło. Nowy prezydent Collot d' Herbois zapewnił Barssa, iż „naród francuski żywo współczuje narodowi polskiemu", ale zapewnienie to nie miało żadnych następstw praktycznych.

A tymczasem w Polsce następowała katastrofa. Dnia 11 listopada 1794 Barrs zwraca się do trzeciego z kolei w tym roku rządu republikańskiego z wołaniem o pomoc dla Polski, która mimo klęski maciejowickiej nie wypuściła jeszcze oręża z dłoni. I wtedy to po raz pierwszy zdobyła się Francya na uchwałę, nie ujętą w formę frazesów: postanowiono mianowicie wysłać do Polski emisaryusza z funduszem pieniężnym — ale w asygnatach francuskich! Asygnaty te miały niesłychanie małą wartość — jak Mignet pisze — z powodu konfiskat rewolucyjnych, które obniżyły szacunek dóbr państwowych z powodu braku zaufania finansistów do trwałości rządów republikańskich, które uważano zawsze za fazę przejściową.

Atoli i ta mizerna pomoc była już zapóźno; w chwili bowiem, gdy ją zawotowano, nie wiedziano jeszcze nic o kapitulacyi Warszawy 4 listopada.

Po upadku powstania misya Barssa zredukowała się do zakresu informacyjnego, ale pozostało jej także nie mniej ważne zadanie oddziaływania na zwycięskich rządzców i wodzów Francyi, by w rokowaniach pokojowych ze skoalizowanemi mocarstwami wyjednali dla Polski jakieś ustępstwa. Domagał się między innemi, by w traktacie bazylejskim z kwietnia 1795 r. zamieszczono warunek przywrócenia niezależności tej przynajmniej części Rzeczypospolitej, którą zagarnęły Prusy. Ale żądaniu temu odmówili reprezentanci Francyi, uspakajając Barssa frazesem, że jeżeli w traktacie mowy o Polsce nie będzie, to już tem samem uzna się nielegalność jej podziału.

W tymże mniej więcej czasie polecił Komitet swemu posłowi w Wenecyi, by oświadczył przebywającym tamże emigrantom polskim, że „ocalenie ich ojczyzny zawisło jedynie od ich własnych usiłowań i energii". Mimoto zaufanie Polaków do Francyi nie zmniejszało się, owszem rosło, zwłaszcza od chwili, gdy Barss zakomunikował rodakom treść niewykonanej wskutek upadku powstania uchwały konwentu, zapowiadającej rychłą pomoc w wysłaniu emisaryuszów i pieniędzy. Owocem tego zaufania była powzięta przez Polaków w Wenecyi już w lutym 1795 r. myśl stworzenia legionów polskich na usługi Francyi. Charakterystycznym przykładem ślepej wiary we Francyę jest list, pisany w tym samym mniej więcej czasie przez emigranta polskiego w Konstantynopolu, Kruttę do Barssa. W liście tym pisze Krutta: „Szczerze ci oświadczam, drogi współobywatelu, że jedyną deską ocalenia naszego z pomocą Bożą, będzie — konwent narodowy Rzpltej francuskiej. To też z głębi duszy wołamy: niech żyje konwent narodowy i niech Opatrzność kieruje jej zwycięzkiem ramieniem!"

Zanim plan utworzenia legionów przyszedł do skutku, wyłonił się inny projekt: oto rządzący podówczas we Francyi Dyrektoryat miał pozyskać dla Polski neutralność Prus, pobudzić natomiast Turcyę przeciw Rosyi, polscy emigranci zaś mieli w sile 50.000 wkroczyć przez Saksonię do kraju. Ale dyrektoryat odmówił swego udziału w zamierzonej akcyi pod pozorem, iż mogłaby ona raczej zaszkodzić niż pomódz Polsce i dałaby Prusom asumpt do podejrzenia, iż tu chodzi o pozbawienie ich dokonanego zaboru! (...en faisant penser á la Prusse, que nous cherchons á la depouiller de son partage).

Jeszcze jeden dowód złudzeń szlachetnych, lecz bezowocnych przyniosło oświadczenie Napoleona Bonapartego, udzielone Polakom w odpowiedzi na prośbę ich — o pomoc w odbudowaniu Polski. Kiedy w sierpniu r. 1796 Ogiński zwrócił się do Bonapartego, odnoszącego wówczas świetne zwycięstwa we Włoszech, a Bonaparte, po wielu komplimentach, wypowiedzianych pod adresem Polaków i Polski, stanowczo oświadczył: „Polacy nie powinni polegać na pomocy cudzoziemców, lecz zbroić się sami.. Wszystkie piękne słówka, jakie im prawić będą, nie doprowadzą do niczego.."

Jedynym rezultatem zabiegów emigracyi około Dyrektoryatu było pozwolenie na legiony polskie, które Dąbrowski ogłosił w styczniu r. 1797. Co się tyczy Barssa, to pomimo różnych waśni w łonie emigracyi, pozostał on nadal jej głównym legalnym przedstawicielem, a powagę jego w oczach rodaków podniosła w r. 1799 jeszcze ta okoliczność, że Kościuszko po powrocie z Ameryki do Europy zamieszkał w jego domu. Wspólnie z Kniaziewiczem, Dąbrowskim i Wybickim zajmował się Barss gorliwie sprawą tworzących się legionów i był ich głównym rzecznikiem u rządu francuskiego. Nie biorąc sam czynnego udziału w wyprawach legionistów, powziął jednak myśl założenia Księgi złotej legionistów, w którejby były opisane ich bohaterskie czyny, a przewodnią ideą tej Księgi miało być — jak czytamy w liście Barssa do Wybickiego — „pokazać Europie, a mianowicie Francyi i jej aliantom, że Polacy nie dla szukania chleba lub awantur krew wylewają dla sprawy francuskiej, ale dlatego, aby sobie drogę i środki utorowali dla odzyskania swej ojczyzny i jej niepodległości".

W sierpniu r. 1800 zwraca się Kniaziewicz do Barssa z prośbą, by pierwszemu konsulowi wyłuszczył naglące potrzeby legionów polskich. Na tym liście urywa się wszelki ślad dalszej działalności Barssa. Jest notatka, iż przeniósł się do Szwajcaryi i ostatnie lata swego życia spędził przy Kościuszce, ale p. Kraushaar nie uważa tej notatki za wiarygodną i twierdzi, że Barss już w r. 1806 nie znajdował się między żyjącymi.

Wdzięczność się należy p. Kraushaarowi, że ocalił od zaginięcia pamięć szlachetnego patryoty; dzieło jego ma nadto tę zasługę, że rozjaśnia niedość dokładnie dotychczas znane szczegóły z historyi naszych rozczarowań.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 lipca.

(Z.) Doniesienia o nowych sukcesach oręża japońskiego stały się powodem znacznego osłabienia się kursów na giełdach paryskiej i berlińskiej. Tutejsza giełda nie gorączkuje się obecnie wiadomościami wojennemi i nierównie więcej zajmuje ją pytanie, jakie zamiary ma rząd co do upaństwowienia kolei północnej. W sferach giełdowych utrzymuje się uporczywie wersya, że rząd ma zamiar przystąpić do jej upaństwowienia i w listopadzie wniesie w Radzie państwa odnośne przedłożenie. Niezależnie jednak od tego wezwało ministerstwo kolejowe zarząd kolei północnej do obniżenia taryf towarowych, gdyż czysty zysk za rok ubiegły wynosi więcej niż 200 koron od akcyi.

Jeżeli wierzyć można doniesieniom pism, mających stosunki z kartelem cukrowym, w takim razie centralne biuro sprzedaży fabryk kartelowych ma być już w najbliższym czasie zwinięte, a cukier z nowej kampanii sprzedawać może każda fabryka na własną rękę.

Centralny zarząd fabryk żelaza i stali Skody w Pilznie, przemienionej przed kilku laty w Towarzystwo akcyjne, którego większość akcyi posiada Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, przeniesiony zostaje z Pilzna do Wiednia.

Napływ złota z zagranicy do banku austro-węgierskiego nie ustaje. W pierwszym tygodniu lipca napłynęło złota w sztabach i w zagranicznych monetach za 11 milionów koron.

Z Saazu w Czechach donoszą, że tegoroczny zbiór chmielu zapowiada się wybornie. W roku ubiegłym, jak wiadomo, był zupełny nieurodzaj jego, skutkiem czego cena chmielu zateckiego podniosła się z 150 na 400 koron za 50 kilo, ostatnimi czasy jednak skutkiem zapowiadających się doskonale tegorocznych zbiorów spadła ta cena na 240 koron.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 12go lipca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.70—10.00, czerwona i żółta 9.50—9.80, żyto kraj. 7.20—7.50, węg. 7.60—7.80, Jęczmień na krupy 7.00—7.60, na paszę 6.50 do 6.90, owies 7.20—7.60, tatarka 8.00—9.00, kukurudza nowa 7·00—7.25, cinquantin nowa 7.20 do 7.40, Groch Wiktorya 11.50—12.50, zwykły 9.50—11.00, past. 8·50—9.50. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 10.50—11.00. Fasola krótka 9.50—10.00. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6·50—7.00. Wyka 6.00—6.50, Siemię konopne 9.00—9.50. Mak niebieski 26.— do 28.—, szary 24.00—26.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 5.25—5.40, otręby żytne 5.40—5.55. Mąka czerwona 6.10—6.20. Ofagi 4.60 do 4.80. Słoma żytnia długa 2.60 do 2.80. — Siano zwyczajne 3.00—3.50. Koniczyna pastewna 3.80 do 4.00. Siano nowe 0.00—0.00. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 5·75—6·25. Ceny notowane za 50 klgr.

Sport.

Krakowska statystyka wyścigowa 1904.

Dni 8, biegów 43, suma nagród 92.855 kor., biegało koni 79.

I Wygrana przez poszczególne stajnie:

Ostoia-Ostaszewski K.	22.610 K.
Schindler Wł.	21.565 „
Koller E. por.	13.555 „
Bartosch F. weter. wojsk.	8.635 „
Zangen I.	7.060 „
Potocki O. hr.	2.925 „
Bogyay A. por.	2.625 „
Orssich P. hr.	2.270 „
Hagelin H. por.	2.090 „
Meichl T.	1.880 „
Lambton mr.	1.750 „
Merveldt M. hr. rotm.	1.730 „
Ostoia-Ostaszewski S.	1.005 „
Friedenlieb L., podpor.	880 „
Field mr.	640 „
Dreher A.	610 „
Koziebrodzki J. hr.	540 „
Fernbach R. por.	480 „
Resseguier W. hr. rotm.	390 „
Orczy J. bar.	250 „
Brodzky E. por.	150 „
Aritonowicz C.	100 „
Baich J. bar.	90 „
Schönborn Z. hr. por.	50 „

II Premia dla hodowców.

Ostoia-Ostaszewski (Camelotte) 175 K.

III. Wygrane przez konie.

3 Camelotte gal. (Intrigent)	K. 13.310
3 Gerda (Dunure-Galaor)	7130
5 Liszka gal. półkrwi (Or-vert)	6720
3 Kitty (Dunure)	4740
3 Partenia (Gaga)	4210
St. Gral (Pasztor)	4150
3 Reporter (Vezuvian)	3975
4 Wiadomość gal. (Or-vert)	3800
St. Licho bez szlarki gal. półkr. (Maypole)	3490
5. Lidictrip (Dictator)	3210
5 Mr. Dollar (Xaintrailles)	2925
4 Portos (Ganache	2270
4 Wnuczka gal. półkr. (Weathercock)	2090
3 Tubiczan (Orvell)	1880
6 Heimchen (Gloucestershire)	1750
3 Batran (Vesuvian)	1725
2 Bez Protekcyi gal. (Virad)	1720
3 Partanna (Gaga)	1690
2 Octavius gal. (Or vert)	1675
3 Rotter bon (Achilles II)	1425
5 Klekotka gal. (Weathercock)	1420
2 Norriss (Friar Lubin)	1410
4 Caserta (Gaga)	1150
2 Mr. Cock gal. (Weathercock)	1120
3 Mitręga gal. (Britannicus)	1005

IV. Wygrana podług hodowców.

Ostoia Ostaszewski K. (Bij zabij! Camelotte, Licho b. s. Liszka)	23.630
Siemieński St. hr. (Chorąży, Hejże na Soplicę, Policeman, Wiadomość Wiatrówka	5.110
Tarnowski J. hr. (Korona, Octavius, Wnuczka)	4.155
Potocki O. Hr. (Kalunia, Klekotka, Tine Fleur, Mr. Cock)	2.755
Ostoia-Ostaszewski St. (Bez protekcyi, Mitręga)	2.725
Bogucki A. (Pauszówka)	665
Koziebrodzki J. hr. (Pani Pimperl, Ratuj)	540

Sto.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 13 lipca. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad sprawozdaniem dep. Collina, przedłożonem imieniem komisyi, wybranej przez Izbę celem przeprowadzenia śledztwa w tak zwanej sprawie Kartuzów.

Deputowani Martin, Jaurès i Sarrienne wnieśli porządek dzienny, w którym powiadają, iż śledztwo, przeprowadzone przez komisyę, wykazało, iż honor prezydenta gabinetu i jego syna stoi wyżej ponad wszelkie podejrzenia.

Dep. Sinotet krytykuje imieniem mniejszości komisyi prace pełnej komisyi i podnosi, iż prezydent gabinetu jest człowiekiem, który zasługuje na najwyższy szacunek.

Dep. Collin broni sprawozdania komisyi i dodaje, iż dla Combesa, jako człowieka prywatnego, żywi głęboki szacunek.

Dep. Slandin prosi o przyjęcie wniosków komisyi, a odrzucenie porządku dziennego, postawionego przez dep. Martina, Jaurèsa i Sarrienne.

Dep. Cochin robi Kartuzom zarzut z tego, że nie stanęli na wezwanie przed komisyą.

W głosowaniu Izba przyjęła 344 głosami przeciw 154 porządek dzienny wniesiony przez dep. Martina, Jaurèsa i Sarrienne, a tem samem odrzuciła wnioski, przedstawione przez referenta Collina.

Konstantynopol 13 lipca. Koło Badorny, niedaleko Dedeagacz, 396 kilometrów od Salonik, wysadzono w powietrze dynamitem most kolejowy, 2 metry długi. Lokomotywa i siedm wagonów wykoleiły się. Jedna osoba odniosła rany. Zamachu dokonali prawdopodobnie powstańcy bułgarscy. Wytoczono energiczne śledztwo celem wykrycia sprawców zamachu.

Konstantynopol 13 lipca. Równocześnie z zamachem na pociąg koło Badorny, przyszło na stacyi Anatowa kolei Saloniki-Skoplia do starcia między żołnierzami strzegącymi toru a powstańcami. Jeden żołnierz i jeden dozorca są ranieni. Na szynach pod Badorną znaleziono 10 klgr. dynamitu. Dyrekcya kolei oryentalnej wstrzymała ruch kolejowy na linii Saloniki-Skoplia.

Belgrad 13 lipca. Według nadeszłych tu autentycznych wiadomości, most kolejowy koło Dedeagacz został zniszczony dynamitem. Liczba zabitych i rannych pociągu kolejowego, który przechodził w krytycznej chwili przez most, nie jest znana.

Wiedeń 13 lipca. Zarząd kolei północnej ogłasza następujący komunikat: Ponieważ czysty zysk głównej sieci kolejowej Towarzystwa za r. 1903 przenosi 200 koron od akcyi, przeto, odpowiednio do przepisów koncesyjnych, ministerstwo kolei zażądało zniżenia taryf. Konferencye w tej sprawie wkrótce się rozpoczną.

Norderney 13 lipca. Prezes komitetu ministrów rosyjskich Witte przybył tu wczoraj po południu i złożył wizytę kanclerzowi Bülowowi.

Chicago 13 lipca. 50.000 pakierów uchwaliło ogłosić w całym kraju strejk. Domagają się podwyższenia płac.

Paryż 13 lipca. Dotychczas zamknięto na podstawie nowej ustawy o szkołach kongregacyjnych 2.398 szkół. Liczba tych, które na podstawie tej ustawy mogą być jeszcze zamknięte w ciągu lat 10, wynosi jeszcze 1.167.

Królewiec 13 lipca. Wśród ogromnego natłoku publiczności rozpoczął się tu wczoraj proces przeciwko 9-ciu oskarżonym o zdradę stanu i tajne sprzysiężenie. Na ławie obwinionych zasiedli: balwierz Nowagrodzky z Królewca, skarbnik Braun z Królewca, kowal Kugel i robotnik Klein z Kłajpedy, zegarmistrz Treptau z Kłajpedy, szewc Mertins z Tylży, robotnik Koegst z Kłajpedy, cieśla Ehrenpfort i ekspedyent księgarni *Vorwärtsa* Pätzel z Berlina. Akt oskarżenia zarzuca im: 1) że w Rosyi rozszerzali zakazane pisma w języku rosyjskim i łotyskim; 2) że należeli do związku, który okrywa się tajemniczością wobec rządu; 3) że zmierzali do zamordowania cara rosyjskiego i zaprowadzenia w Rosyi konstytucyi. W posiadaniu sądu jest mnóstwo książek i broszur rewolucyjnych, które Nowagrodzky przywiózł z Genewy i Zurychu. Oskarżonych broni 4 adwokatów, między nimi dr. Liebknecht z Berlina. Proces ten budzi wielkie zaciekawienie, tembardziej, że odbił się on już echem w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim wskutek interpelacyj, wniesionych przez socyalistów.

Oskarżeni wypierają się wszelkiej winy.

Rzym 13 lipca. Agencya Stefaniego ogłasza następującą notę: Na prośbę austro-węgierskiego ambasadora, oraz aby zaprzeczyć pogłoskom, rozpowszechnionym przez kilka dzienników włoskich, jakoby uwięziony kapitan Ercolessi był szpiegiem austryackim, jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że rząd włoski nabył przekonania, iż pomiędzy rządem austro-węgierskim a kapitanem Ercollessi nie istniał żaden stosunek.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 13 lipca. Kierownictwo robót restauracyjnych na Wawelu objął architekt Zygmunt Haendel, w miejsce prof. Odrzywolskiego.

Kraków 13 lipca. Komisya wodociągowa Rady miejskiej uchwaliła wybudować w Bielanach, kosztem 34.000 koron, trzy nowe studnie celem podjęcia badań co do zmierzenia ilości wody. Jeśli badania te wypadną pomyślnie, stanie nowych 9 studni, tak, by produkcya wody zwiększyła się o 50 prc.

Belgrad 13 lipca. Wczoraj odbył się u króla pierwszy obiad dyplomatyczny, w którym wzięli udział przedstawiciele obcych mocarstw. Król w przemówieniu swem wyraził radość z powodu dobrych stosunków, jakie łączą Serbię z innemi państwami. Imieniem dyplomatów odpowiedział najstarszy z nich wiekiem, poseł austryacki br. Dumba.

Kraków 13 lipca. Członkowie Towarzystwa rolniczego dają tu w przyszłym tygodniu obiad na cześć ministra rolnictwa Giovanellego.

Paryż 13 lipca. Ambasada rosyjska ogłasza depeszę z Petersburga, zaprzeczającą doniesieniu pism, jakoby rada ministrów uchwaliła ścigać Tołstoja za jego list przeciw wojnie umieszczony w *Timesie* i jakoby minister spraw wewnętrznych Plehwe postawił na radzie gabinetowej wniosek o pociągnięcie hr. Tołstoja do odpowiedzialności za zdradę stanu.

Ufa 13 lipca. Car Mikołaj z następcą tronu bawili tu w przejeździe do Złotouścia; witani byli na dworcu przez naczelników władz i deputacye różnych narodowości. Car do każdej z deputacyi przemawiał. Gdy car dowiedział się, iż w pociągu osobowym, który zatrzymał się na dworcu, jedzie 6 żołnierzy ranionych w bitwach koło Tiurenczen na Dalekim Wschodzie, wyraził życzenie zobaczenia ich i rozmawiał z nimi.

Berlin 13 lipca. Kapitan parowca angielskiego „Menelaus" opowiada, iż dnia 11 b. m. na południe od Dżeddah, statek rosyjskiej floty ochotniczej „Petersburg" zatrzymał „Menelausa" i jeszcze inny parowiec. „Petersburg" miał na pokładzie 8 dział i wiele żołnierzy. Oficerowie rosyjscy weszli na pokłady obu statków i zrewidowali papiery, a po 4-ro godzinnem zatrzymaniu obu statków, pozwolili im dalej odpłynąć. „Petersburg" odpłynął w kierunku północnym.

Borysław 13 lipca. Ugoda między pracodawcami a robotnikami wczoraj do skutku nie przyszła. Wczoraj o godz. 12 w południe minął zakreślony przez pracodawców termin powrotu do pracy. Gdy robotnicy pracy nie podjęli, zaczęły się wypłaty robocizny za czas od ostatniej wypłaty przy robocie spędzony, oraz zwracanie książeczek robotniczych. Ruch na ulicach był wczoraj nieco znaczniejszy, aniżeli w dniach poprzednich, spokoju jednak nie zakłócono. Przy wypłacie robocizny aresztowała żandarmerya jednego ekscedenta. Praca przy tłoczniach, w której biorą udział przeważnie urzędnicy kopalniani, odbywa się dalej pod osłoną asystencyi wojskowej. Częste usiłowania strejkujących, by pracy tej przeszkodzić, udaremniła ze skutkiem obecność asystencyi wojskowej, z powodu czego udaje się ropę wprowadzić do cystern, co zmniejsza znacznie dotychczasowe poważne niebezpieczeństwo pożaru.

Około 1500 robotników opuściło wskutek zastanowienia pracy Borysław, a prawdopodobnie odjedzie ich tymi dniami jeszcze więcej.

Wczoraj wieczorem przystąpili napowrót do strejku robotnicy kopalni wosku Galicyjskiego Banku kredytowego, tak, że w tej kopalni znajduje się w ruchu pod osłoną wojska tylko pompa wodna, która musi ciągle funkcyonować, gdyż inaczej woda zalałaby kopalnię i uniemożliwiła jej eksplotacyę na bardzo długi czas. Asystencya wojskowa w Borysławiu składa się obecnie z trzech batalionów 89 pułku piechoty, trzech batalionów 9 p. p. i jednego batalionu 77 p. p., oraz jednego oddziału pionierów.

Krosno 13 lipca. W Równem i w Rogach wybuchł częściowy, a w Potoku ogólny strejk robotników kopalni naftowych. Robotnicy dotąd nie oświadczyli, jakie stawiają żądania. Dla ochrony szybów wybuchowych i przepełnionych naftą rezerwoarów zarządziło prezydyum namiestnictwa wysłanie asystencyi wojskowej w sile jednego batalionu piechoty i jednego oddziału pionierów, które od dziś rana są na miejscu. W szybie wybuchowym Towarzystwa naftowego w Rogach odbywa się praca pod ochroną żandarmeryi.

Warszawa 13 lipca. Dziś o godzinie 3-ciej nad ranem wybuchł pożar w fabryce wag przy ul. Żytniej pod firmą Weder i Spółka w magazynie fabryki i przerzucił się na stojącą obok stolarnię. Straty dotychczas znane wynoszą już przeszło 200.000 rubli, lecz pożar trwa dalej.

Zakopane 13 lipca. Tadeusz Sadowski, który onegdaj zginął w Zakopanem podczas wycieczki na Giewont, był synem Tadeusza, agenta handlowego kolei nadwiślańskiej, i Antoniny Sadowskich, a wnukiem ciotecznym Deotymy. Przed trzema laty ukończył wydział prawny na uniwersytecie warszawskim. Odznaczał się wybitnemi zdolnościami i zamieszczał liczne artykuły fachowe w warszawskiej *Gazecie sądowej*. W uniwersytecie za swe prace naukowe otrzymał złoty medal. Liczył 26 lat.

Kazań 13 lipca. Dziś w nocy skradziono cudowny obraz Matki Boskiej w klasztorze Bogarodzicy, położonym w centrum miasta. Rama obrazu wysadzana klejnotami, przedstawia wielką wartość. Dotychczas sprawców nie wyśledzono. Wśród ludności panuje wielkie wzburzenie, gdyż obraz ten był czczony bardzo przez całą ludność w Rosyi.

Berlin 13 lipca. Biuro Wolfa donosi: Traktat handlowy między Niemcami a Anglią, na wzór traktatów handlowych, zawartych między Anglią a innemi państwami, został wczoraj zawarty i podpisany w Londynie.

Paryż 13 lipca. *Temps* w artykule wstępnym pt. „Nowa pruska ustawa kolonizacyjna", zajmuje się po raz pierwszy w swych łamach sprawą ucisku Polaków w Prusiech i wyraża się o nowej ustawie z wielkiem oburzeniem. Na wstępie daje historyę ucisku Polaków pod rządem pruskim, a kończy artykuł temi słowy: Uchwalona przez sejm pruski nowa ustawa kolonizacyjna i straszny ucisk mniejszości narodowej przez większość sejmu jest skandalem większym, niż wszystko to, co uczynili Elżbieta, Cromwell i Wilhelm III ku pognębieniu Irlandyi. Polacy w Prusiech są dziś paryasami i wygnańcami na własnej ziemi. Nie wolno im budować domów, ani osiedlać się na własnej ziemi. Jest to pogwałcenie konstytucyi, gwarantującej wszystkim obywatelom równość wobec prawa i wolność osiedlania się, jest to zamach przeciw zasadom sprawiedliwości i oburzyć musi sumienie całego świata.

Wojna.

Tokio 13 lipca. (Doniesienie Biura Reutera). Armia takuszańska, która maszeruje naprzód w dwóch oddziałach, stoczyła w dniach 9 i 10 b. m. szereg potyczek z nieprzyjacielem. Dnia 10 lipca wyparła nieprzyjaciela z wyżyny na zachód od Sinszajahu, a następnie z jego silnej pozycyi koło Ksidsziku.

Londyn 13 lipca. *Daily Telegraph* donosi: Podług telegramu admirała Toga krążownik rosyjski „Nowik", który dnia 9 b. m. wraz z innymi okrętami opuścił był Port Artura, jest niezdolny do dalszej walki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 13 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 13 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·40. — Mąka („Fleur de Paris") 28·50.

Frankfurt 13 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·50. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·20. Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 3.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.36, 6.20*, 10.56
Do Rzeszowa: 6.30
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 5.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.55, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: [illegible].55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.08, 7.54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: [illegible].35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.13, 5.48.
Do Szczerca. 1.[illegible]5 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Istotnie, dziwiło mnie to bardzo i nasuwało pewne wątpliwości co do winy podsądnego młodzieńca, którego oskarżano o tę zbrodnię.

— Tym młodzieńcem jest mój syn.

— Syn pański?

— Tak. Może mu ksiądz ocalić życie, a co ważniejsza — honor.

— Ja?

— Tak, nikt inny, tylko ksiądz proboszcz... Przybyłem tu, wiedziony miłością rodzicielską, podtrzymywany wiarą niezachwianą... Mógłbym przysiądz, że mordercą jest ów Anglik z pałacu... a jego wspólniczką ta ruda kobieta... Wszystko to potem wyłuszczę, gdy się załatwię z katem, który już czega na mego syna. Winowajcą jest Tolbiac... właściwie Dermott... Głuchoniemy, który wiózł trupa w skrzyni, to ów uczeń księdza proboszcza.

— Przypominam sobie istotnie, że jeszcze przed tą zbrodnią p. Dermott wynajął ten pałac. Sam przyjeżdżał rzadko, ale osadził tu głuchoniemego. Drugi Anglik, Atkins, zjawił się w naszem mieście na krótko przedtem. Po Nowym Roku głuchoniemy znikł. W owym czasie znałem go tylko z widzenia. Po dwu tygodniach ukazał się znowu. Wtedy zdobyłem jego zaufanie i zacząłem go uczyć pisać i czytać.

— Czy go ksiądz proboszcz nigdy nie pytał, co mu się zdarzyło wówczas w Paryżu?

— I owszem, pytałem, ale nie potrafił mi wytłómaczyć, co tam robił. Domyśliłem się z jego znaków, że go wsadzono do więzienia, a potem wypuszczono przez wzgląd na jego pana.

— Dzięki Bogu! Ludwik nie umrze pod gilotyną — szepnął p. Lecoq, a głośno dodał: — Czy można liczyć, że głuchoniemy przyjdzie tu wieczorem?

— Ręczę za to. Ma niewolniczy posłuch dla swego pana.

— Powiedzmy raczej: obawę.

— Być może. Dermott jest despotyczny i twardy. Biedny chłopak przyzwyczaił się do ślepego posłuszeństwa. Przed chwilą właśnie przybiegł do tego szałasu, gdzie się schodzimy i żegnał mnie z płaczem, opowiadając na migi, że pan zabiera go do Anglii, że wyjeżdżają dziś wieczorem.

— Gdzie on jest teraz?

— W lesie. Trawi tam połowę życia, błądząc wśród drzew, rozmawiając z ptakami w swoim odrębnym języku. Choćbym go szukał, nie znajdę. Ale zjawi się on tu niechybnie o ósmej... Przyszedłem, by go uściskać przed wyjazdem.

— O ósmej — szepnął staruszek, myśląc, że już o północy zaczną ustawiać gilotynę na placu Roquette.

— Nie spóźni się, bądź pan spokojny — pocieszał go kapłan: — dałem mu srebrny zegarek.

Rozmowa toczyła się przy moście murowanym.

Wieczorem opary przysłaniały już młyn Yvette. Okna domu Atkinsa były oświecone odblaskami komina, w którym płonął napój dyabelski.

— Którędy przyjdzie głuchoniemy? — zapytał p. Lecoq.

— Od strony łąki — odparł kapłan. To droga najprostsza z lasu.

W chwili tej stary policyant ujrzał podchodzącego agenta, którego był postawił na straży przy mieszkaniu Atkinsa.

P. Lecoq zbliżył się do niego.

— Panie naczelniku—rzekł do niego agent—trzej mężczyźni i dwie kobiety weszli do rudery przy młynie.

— Trzej mężczyźni i dwie kobiety? — powtórzył p. Lecoq. — Jak wyglądają?

— Jest tam jeden pan i jedna pani — odparł agent — reszta, to zdaje się młynarka, młynarz i wyrostek. Coś mi na to patrzy.

— Czy cię nie spostrzegli?

— Nie ma obawy. Leżałem na brzuchu w zagonie kapusty. Człowiek wie przecie, jak trzeba się zachować.

— A twój towarzysz?

— Ukryty w młynie za żarnami. Pułapka dobrze nastawiona.

— Wracaj-że na swoje stanowisko, a gdyby kto wysuwał się z rudery, to zagwizdaj.

Agent obrócił się na pięcie i znikł wśród mgły.

P. Lecoq podszedł znowu do kapłana, wielce zdziwionego tymi manewrami.

— Księże proboszczu — rzekł głosem wzruszonym — błagam was, ratujcie mi syna.

— Chętniebym to uczynił, ale cóż ja mogę?...

— Ksiądz proboszcz może bardzo wiele... Szukam mordercy kobiety, zabitej przy ulicy Arbalète... Ci ludzie są moimi agentami.

Ksiądz żachnął się. Wstrętnem mu było widocznie współdziałanie z policyą.

— Błagam was, księże kochany, wysłuchajcie mnie do końca — mówił p. Lecoq. — Mój syn jest niewinny. Już od czterech miesięcy pracuję nad jego ocaleniem... Wysłuchano moich próśb... Dano mi pomocników, i Bóg zezwolił wreszcie, bym znalazł prawdziwego winowajcę... Gdybym nie był was spotkał, zacny kapłanie, utraciłbym wszelką nadzieję, bo jutro rano ma spaść głowa skazańca.

— Jutro rano!

— Tak, chcąc uzyskać zwłokę, muszę dziś w nocy dostarczyć policyi tych wszystkich łotrów... Muszę przedewszystkiem przywieźć głuchoniemego... Mordercy są osaczeni w tym domu, wy zaś, księże proboszczu, pomóżcie mi wybadać głuchoniemego.

— Najchętniej...

— Muszę prosić jeszcze o coś więcej. Moje świadectwo byłoby podejrzanem, świadectwo głuchoniemego jest niedostatecznem, ale wasze byłoby dla nas dobrodziejstwem. Was, zacny kapłanie, znają w tej okolicy.

— Od lat dwudziestu jestem proboszczem w Morsang.

— Znacie tego nędznika Dermotta, jego wspólniczkę, Atkinsa i młynarzy, potraficie rozmówić się z głuchoniemym. Zaświadczycie, że on nie udaje. Wszyscy wam uwierzą, kochany proboszczu, przez sam szacunek dla sukienki. Błagam was, jedźcie ze mną...

— Do Paryża?! — zawołał proboszcz, oszołomiony tą propozycyą.

— Tak, do Paryża i to dziś wieczorem.

— Ale zastanów-że się pan: od lat kilkunastu ani razu nie straciłem z oczu dzwonnicy w Morsang, jestem potrzebny moim parafianom.

— Człowiek niewinny, który ma zginąć za winowajcę, potrzebuje waszej pomocy. Nie odmówcie jej, księże proboszczu. Nie będziecie mieli serca mi odmówić.

— Ależ... ostatni pociąg wychodzi z Savigny o dziewiątej minut dziesięć... Chciałbym jeszcze powrócić do Morsang, uprzedzić mojego wikarego, że wyjeżdżam.

— Ja to biorę na siebie. Jeden z moich agentów oznajmi to wikaremu, skoro tylko załatwimy się tutaj. Poczekamy na głuchoniemego przy moście. Gdy się pojawi, ksiądz proboszcz wytłómaczy mu, czego się po nim spodziewamy, ja każę ludziom swoim aresztować wszystkich w domu Atkinsa... W pół godziny potem będziemy w Savigny... a o północy stawimy się w gabinecie szefa policyi...

— Chodźcie no tutaj — zawołał p. Lecoq na swoich podwładnych, stojących dyskretnie na uboczu. — Złoczyńcy weszli już do rudery. Numer 66 widział jak wpadli w naszą pułapkę. Czuwa nad nimi i nie pozwoli im się wyknąć. Jest ich siedmiu, pięciu mężczyzn i dwie kobiety, jedna może się liczyć za mężczyznę. Was jest tutaj trzech, tam dwu. Zresztą Anglik i jego służący pijani i bezwładni. Tolbiac i młynarz będą się bronili, ale wy nie boicie się ani wystrzałów, ani nożów. Trzeba wziąć tych nędzników żywcem i załatwić się z nimi szybko. Dalejże do roboty.

Agenci wyruszyli w milczeniu z chłodną odwagą, jak żołnierz, idący na bitwę.

Każdy z nich wiedział, że życie naraża, nie spodziewał się ani nagrody, ani sławy, mimo to nie wahał się przed spełnieniem obowiązku.

— Przyjdę do was niebawem — oświadczył p. Lecoq.

Agenci odeszli zaledwie kilkaście kroków, gdy ksiądz szepnął:

— Oto głuchoniemy.

P. Lecoq odwrócił się i ujrzał wysoką postać we mgle nadbrzeżnej.

Głuchoniemy wahał się widocznie, bał się zbliżyć.

Ksiądz podszedł do niego, wziął go za rękę i wprowadził na most.

Nieszczęśliwy ojciec drgnął, znalazłszy się oko w oko z tym, który miał w swych rękach życie jego syna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Aleksander Turkiewicz

słuchacz IV r. filozofii

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 12 lipca b. r. o godzinie 6 rano w 24. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we czwartek dnia 14. b. m. o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 43. na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona matka — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 12. lipca 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza